Nr. 195. Lwów — Sobota dnia 26 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: Sob. | św. Zefiryny P. | Mycheja P.
Jutro: Nie. | A. 14 po Świąt. | Uspen. Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 16
Zachód „ „ 6 m. 44

Długość dnia godzin 13 m. 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 sierpnia.

„Są ludzie, którym się zdaje, że wzrost majątku bliźniego jest zawsze uszczupleniem ich własnej kieszeni; jeżeli się powodzi ich znajomemu, oni w tem widzą swoją krzywdę; a jeżeli, nie daj Boże, szczęści się w życiu ich przyjacielowi, albo krewnemu, dostają żółtaczki i obrzucają ich pianą swej złości". — Tak się odezwały *Petersburskie Wiadomości* o tych publicystach rosyjskich, którzy z nieprzyzwoitym gniewem wystąpili w tak zwanych „ochronnych" dziennikach, a więc w *Świecie*, *Moskiewskich Wiedomościach* i *Nowem Wremieniu*, przeciw poleceniu petersburskiemu, aby na kijowskim zjeździe archeologów, na jego poufnych posiedzeniach, odbywających się bez udziału publiczności, wolno było przemawiać uczonym ruskim z Galicyi po rusińsku. W protokołach zjazdu i w referatach nie zostanie ani śladu tego języka; nie usłyszy go ani razu publiczność kijowska, która podobno zapełnia salę wspólnych posiedzeń; ale w komisyach będzie mógł naprzykład lwowski profesor p. Gruszecki odezwać się w swym ojczystym języku, a to dlatego, że przecież nieraz będzie mowa o starożytnych napisach lub kronikach, ułożonych w tym języku. Ta racya nie podobała się rosyjskim dziennikom, nazywanym ironicznie „ochronnymi", ponieważ ciągle wojują z jakiemiś niebezpieczeństwami, które w ich wyobraźni grożą rosyjskiej potędze ze strony polskiej, rusińskiej, litewskiej, finlandzkiej, ormiańskiej i t. d. A nie podobała się im ta racya dlatego, że Czesi wypracowali swe odczyty i referaty po rosyjsku i że znany rosyjski slawista profesor kijowskiego uniwersytetu p. Floryński uznał to ustępstwo dla Rusinów tak zgoła niepotrzebnem i obraźliwem dla „wszechsłowiańskiego" języka rosyjskiego, że nie wziął udziału w zjeździe. *Moskiewskie Wiedomości* ubolewają nad tem, iż zmieniono pierwotne postanowienia, które nie pozwalało wprowadzać na zjeździe „śmiesznej paplaniny (śmiechotwornego jazyczyja) i dziwacznej maskarady lingwistycznej". Ustępstwo zrobione ukrainofilom wprowadzi babilońską mieszaninę, która ośmieszy uczonych. Jeżeli tacy Czesi nie wstydzą się mówić po rosyjsku, to jużci wstydzić się tego nie potrzebują przedstawiciele tak znakomitego, zasłużonego dla ludzkości narodu, jak „chachłacki". Takie drwinki zgromadził także *Świet*, a nadto dodał, że ukraińskiej mowy nigdy nie było, dopiero zaś niedawno zmajstrowano ją w Galicyi ze względów politycznych, które w niej mogą być dobre, ale w Rosyi muszą być uważane za szkodliwy kaprys. Zresztą i w Galicyi wymyślili ten komiczny język Polacy, aby sztucznie wytworzyć różnicę między Rosyanami a Rusinami, dopiero zaś potem się przekonali, że to im nic nie pomogło. *Nowoje Wremia* orzekło w swej mądrości, że czysty „chachłacki" język posiada tylko trzy własne wyrazy: graje, traje, warapaje — i dalej nieprzyzwoicie wyszydza tych samych braci Rusinów, nad których niedolą w Galicyi tyle razy wylewało łzy krokodyle. Oburzone tem błaznowaniem, uczciwe *Pet. Wied.* podnoszą nietylko wstrętną złośliwość owych „ochronnych dzienników", ale także ich polityczną bezmyślność, bo przecież galicyjscy Rosyanie zrażą się do Rosyi, która tak ich traktuje.

My pomijamy polityczną stronę tej sprawy. Podniesiemy tylko to, że w wiekach dawno minionych lud wielkiego księstwa kijowskiego pewnie mówił nie po rosyjsku, lecz po swojemu. Marko Wowczok, Kotlarewski i Szewczenko pracowali nie w Galicyi, a przecież pisali po ukraińsku. Więc nie Polacy wymyślili tę mowę, tylko ona była z dawien dawna. Przed gmachem kijowskiego uniwersytetu wznosi się pomnik cara Mikołaja I, założyciela tej naukowej instytucyi w r. 1834-ym, a na postumencie wyryte są słowa, wyrzeczone przez tego cara o zadaniu kijowskiego uniwersytetu: „Tu dźwignę ten gmach, aby z niego po szerokiej południowej Rusi popłynęła rosyjska mowa". Jeśli ona miała popłynąć dopiero po roku 1834-ym, toć przedtem była tam inna mowa. A czy nie ta, którą Nestor pisał swą kronikę i w której brzmi „Słowo o płku Igora"? — niech nad tem się zastanowią ci, co brzydko szydząc, nazywają tę mowę „chachłacką" i „budzącą śmiech" i wymyśloną w Galicyi dla potrzeby politycznej.

W Berlinie teraz ważą się ważne rzeczy. W królewskim pałacu codzień się odbywają posiedzenia rady koronnej, — mężowie stanu łamią tam głowy nad obmyśleniem nowego kursu. Wilhelm II, dowiedziawszy się o upadku w sejmie projektu budowy kanału, rzekł podobno do dworzan: „To ministeryum już mnie obrzydło; ciągle się naraża na klęski, nic nie umie przeprowadzić, zawsze mną się zasłania, zamiast mnie zasłaniać." Słowa te dobiegły do Berlina prędzej, niż tam zawitał cesarz. Więc Miquel natychmiast poczuł, że mu tegoroczna kuracya nic nie pomogła na neuralgię i na chroniczny katar krtani. Dr. Bosse naraz uczuł się znużonym. P. Thielen przypomniał, że jeszcze na wiosnę chciał podać się do dymisyi. Von-der-Recke zapragnął spoczynku. I stało się tym razem inaczej, niż bywa zawsze: „Czarny człowiek", szef kancelaryi królewskiej p. Lucanus zwykle zwiastuje ministrom dymisyę; teraz ci czterej sami zgłosili się do niego z prośbą, aby ich podania o dymisyę przedstawił monarsze. Podobno to samo uczynił kanclerz ks. Hohenlohe. Cesarz, przybywszy do Berlina, nie rozmawiał z ministrami, którzy witali go na dworcu, nie zaprosił ich do siebie ani na obiad, ani na piwo — tylko natychmiast wezwał hr. Bülowa, który bawił na Semeryngu. Z nim się naradza podczas obiadów i śniadań, a potem zwołuje radę koronną, z którą znów się naradza. Trzy sprawy trzeba zdecydować. Najpierw: kto będzie kanclerzem? Podobno wybór się waży między świeżo uksiążęconym hrabią Münsterem i świeżo uhrabionym von Bülowem. Następnie: czy rozwiązać sejm, czy też jeszcze raz spróbować, żali na jesiennej sesyi nie przyjmie projektu kanałowego? I wreszcie: kogo powołać na ministrów? — a nie jest to kwestya tylko osób, bo król sądzi, że trzeba dać nowy kurs, ale jaki? — nikt się nie domyśla. Wiadomo podobno jeno to, że ministrem spraw wewnętrznych, który zarazem byłby wiceprezesem gabinetu pruskiego, chce cesarz zamianować jenerała, aby administracya polityczna była kierowana po wojskowemu. Wilhelm II sądzi, że wtedy wszystko pójdzie jak z płatka i sejm uchwali nietylko projekt budowy kanału, ale i ustawę „kagańcową" (Zuchthausvorlage), i ustawę krępującą przenoszenie się wieśniaków do miast i reformę wyborów gminnych, i wiele innych spraw, które zmienią Prusy w internat wojskowy. Zapewniają, że nową ideą cesarza jest ministeryum złożone z samych jenerałów, ale podobno p. Bülow przedstawia mu, że w takim razie w oczach narodu on sam będzie odpowiedzialnym za wszystko i już ministrowie nie będą go zasłaniali, bo jużci jenerał może tylko słuchać naczelnego wodza. Ale to nie odstrasza Wilhelma II: będzie odpowiedzialnym, ale też będzie sam rządził. Lecz czy wszystkiemu podoła? — takiego zapytania nikt mu nie śmie postawić. — Oto więc takie sprawy się ważą. Dla naszych rodaków jest w ogóle obojętne, kto rządzi z Berlina, może nawet jeneralskie rządy będą znośniejsze, bo w wojskowości więcej zachowało się poczucia honoru, niż w cywilnych politykach liberalnych i junkierskich, a nadto jenerałowie zapewne nie pozwolą hakatystom tworzyć rządu pobocznego i nie będą w sejmie kłamali, jak Bosse, Recke i Miquel.

Ponieważ wojna Anglii z Transwaalem stała się bardzo prawdopodobną, przeto warto podać cyfrę wojsk, które będą operowały w Afryce południowej. Transwaal posiada tylko artyleryę regularną, utrzymywaną stale i podobno dobrze wyćwiczoną. Przeważnie służą w niej Niemcy. Jazda składa się z kilku pułków ochotniczych, zorganizowanych po kozacku, to znaczy tak, że jeźdźcy siedzą na własnych koniach i są uzbrojeni jak któremu wygodniej. Piechota składa się z milicyi. Każdy Boer otrzymał teraz z magazynów rządowych mauzerowski karabin i odpowiednią liczbę ładunków; mundurów nie ma, a powiat tworzy pułk czynny i batalion uzupełniający. Powiaty też dostarczają żywność. Takiej piechoty jest 46 tysięcy, do tego zaś można dodać 16-tysięczną armię republiki orańskiej, bo to państewko jest w sojuszu z Transwaalem. W roku 1881 Brytania sześć miesięcy wojowała z taką armią transwaalską, liczebnie słabszą od teraźniejszej i ostatecznie zawarła pokój, nie wygrawszy ani jednej potyczki, co przypisano wówczas brakowi żywności.

Teraz Anglia przygotowała żywności na ośm miesięcy dla takiej armii, którą już zgromadziła w dwóch obozach nad granicą: piechoty 23.000, artyleryi 350 dział, saperów 1260, jazdy regularnej, przywiezionej z Anglii 4000. Nadto z Indyi wysłano 10 tysięcy konnych sipajów, a w Australii formują się ochotnicze pułki piesze. Koszta wojenne pokrywa Anglia, a nie jej afrykańska kolonia. Wedle militarzystów, szanse obu stron są równe, jednakże jest przypuszczenie, że ludność Kapu, złożona w znacznej części z Holendrów, w ostatniej chwili ostro zaprotestuje przeciw wojnie z ich rodakami, a może nawet powstanie.

Pierwszy zjazd kobiet polskich w Zakopanem.

W sali dworca tatrzańskiego w Zakopanem odbył się w tych dniach pierwszy zjazd kobiet polskich, w którym wzięło udział około stu uczestniczek ze wszystkich dzielnic Polski. Mężczyźni byli zupełnie z tego zjazdu wykluczeni, tak, że nie było wolno ani jednemu wejść do sali. Obrady trwały trzy dni, a rozpoczęły się 15 b. m. przemówieniem p. Maryi Siedleckiej z Krakowa, w którem to przemówieniu określiła prelegentka cele i zadania Zjazdu, doniosłość wspólnej pracy, oraz obowiązki, które wkłada na niewiasty polskie tradycya minionych czasów — i palące potrzeby chwili dzisiejszej. Po niej zabrała głos znana powieściopisarka p. Walerya Marrené i wygłosiła rzecz na temat kwestyi kobiecej. Określiła ją nie jako dążenie do zrównania się we wszelkich kierunkach z mężczyznami, lecz jako pracę nieustającą w celu rozszerzania horyzontu widzenia, czucia i myślenia kobiet, bo tylko to jedno może uszlachetnić rodziny, a przez nie społeczeństwo i podnieść obyczaje, które pomimo wzrastającej kultury dochodzą do coraz większego zdziczenia.

Prelegentkę nagrodzono oklaskami, poczem przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do sprawozdań z działalności stowarzyszeń kobiecych. Najpierw przemawiała delegatka z Królestwa, następnie p. Tułoziecka, przewodnicząca stowarzyszenia „Warta" w Poznaniu, o działalności kobiet wielkopolskich; p. Czermakowa odczytała sprawozdanie p. Anny Neumanowej, o działalności stowarzyszeń kobiecych we Lwowie; p. Leontyna Owczarkiewiczówna przedstawiła działalność „Krakowskiego koła pań Towarzystwa szkoły ludowej" i przedłożyła wniosek p. Maryi Siedleckiej: „Zjazd kobiet polskich oświadcza się za ukrajowieniem szkoły polskiej w Białej i wzywa wszystkich posłów polskich Sejmu krajowego, ażeby dążyli wszelkiemi środkami do jak najrychlejszego przyjęcia szkoły polskiej w Białej na koszt kraju". P. Tadeuszowa Błotnicka odczytała sprawozdanie „Czytelni dla kobiet w Krakowie", a p. dr. Zofia Daszyńska-Golińska zdała sprawę z działalności „Towarzystwa pomocy naukowej dla kobiet im. Kraszewskiego". Ostatnia sprawozdawczyni, dr. Anna Wyczółkowska podzieliła się z uczestniczkami „Zjazdu" rezultatami ankiety, którą przeprowadziła celem uzbierania danych co do działalności kobiet na prowincyi w Galicyi, a w końcu postawiła wniosek założenia ogólnego związku kobiet w Galicyi, związku, któryby dążył zarówno do podniesienia moralnego i umysłowego kobiet, jak i ich bytu materyalnego.

Na tem zakończono obrady pierwszego posiedzenia. Wieczorem tego dnia odbyła się wspólna wycieczka do Jaszczurówki.

W drugim dniu obradowała sekcya tzw. społeczna. Prace tej sekcyi rozpoczął referat pani Czermakowej, w którym przedstawiła prelegentka ogólny obraz działalności Polek na Bukowinie, poczem uchwalono następujące dwie rezolucye: 1) Zjazd kobiet polskich wyraża uznanie dla działalności kobiet polskich na Bukowinie; 2) Projektowane zjednoczenie Towarzystw kobiecych galicyjskich ogarnie i stowarzyszenia na Bukowinie.

Z kolei po referacie pani Wysłouchowej „O kobiecie wiejskiej, jako dziewczynie, żonie, matce, pracownicy i obywatelce" uchwalił Zjazd:

1) Wydawać pismo dla kobiet wiejskich i małomiejskich, które postawi sobie zadanie: rozniecać miłość ziemi ojczystej, budzić zainteresowanie się sprawami publicznemi i tłumaczyć w sposób popularny zjawiska otaczającej człowieka przyrody; — nie poprzestając na przedmiotach dających ogólne wykształcenie, pismo to powinno kształcić czytelniczkę w zakresie zajęć wypełniających jej życie codzienne jako wychowawczyni i pracownicy, więc przedewszystkiem w zakresie wychowania dzieci, po drugie udzielać informacyj co do rozmaitych działów gospodarstwa domowego i rolnego, żywienia rodziny, przygotowania artykułów przeznaczonych na sprzedaż, wiadomości z hygieny i t. p.;

2) Urządzać wykłady i pogadanki ustne z tą samą przewodnią myślą, którą program wydawnictwa określa, bądź to dostarczając stosownych materyałów do odczytów miejscowym osobom, bądź też przez wysłane delegatki, — wykłady te i pogadanki o ile możności mają być połączone z demonstracyami, — dla oparcia zaś ich na szerszej podstawie i przekształcenia z czasem na systematycznie prowadzone kursa popularne, należy dążyć do zawiązania statutowego Towarzystwa;

3) Wybrać komitet złożony co najmniej z 10 osób, celem urzeczywistnienia powyższych rezolucyj.

Następnie odczytany został jeszcze obszerny referat o szkolnictwie w zaborze rosyjskim, który obejmował następujące działy: 1) zakłady wychowawcze filantropijne, 2) szkoły rządowe bezpłatne i 3) szkoły płatne, a mianowicie: szkółki dziecinne, średnie zakłady naukowe, rządowe i prywatne.

Po kilkugodzinnej przerwie zebrały się panie tego samego dnia na trzecie posiedzenie, dla wysłuchania referatów sekcyi pedagogicznej.

Najbardziej ożywioną dyskusyę wywołało przemówienie p. Wierzbickiej, która na zakończenie swego referatu postawiła następujące dwie rezolucye:

1) Zjazd kobiet polskich uznaje sprawę wychowania za najważniejszą ze spraw narodowych.

---

1)

Wpływ Piotra Michałowskiego i współczesnych ludzi na talent Juliusza Kossaka.

Je n'enseigne pas, — je raconte.

Krakowska wystawa dzieł Juliusza Kossaka dawno zamknięta, lwowska także; z Warszawy nie miałem pod tym względem wiadomości. Niestety, ze zbyt wielkim pośpiechem urządzone, za krótko trwały, ażeby społeczeństwo polskie mogło z nich w miarę wartości skorzystać. Wypadało zostawić pierwszeństwo Krakowowi, gdzie Kossak najdłużej pracował i umarł, a potem urządzić podobną wystawę we Lwowie, dać właścicielom obrazów możność obesłania obydwu wystaw, a szerszej publiczności sposobność poznania większej ilości prac wielkiego artysty. Jeden raz więcej, nieszczęśliwy, choć może w tym wypadku szlachetny, antagonizm naszych dwóch stolic jest tego powodem.

Kossak urodził się w Galicyi na Rusi dnia 15 grudnia 1824 r. Może niańka jego nuciła mu ruskie pieśni, wpływu ich dopatrzeć się można w niejednym z jego utworów, w działalności całego niemal jego życia. Miał lat 19, kiedy go poznał mój dalszy krewny, śp. Władysław hr. Rozwadowski, od którego, jakoteż od śp. ojca mojego za lat moich najmłodszych, te szczegóły powziąłem, a później w długich gawędach, — Kossak je uzupełnił. Przez całe życie był Kossak wiernym przyjacielem mojej rodziny i moim. Rozwadowski, były adjutant jenerałów Chłopickiego i Skrzyneckiego w wojnie 1831 roku, mieszkał wówczas w Rajtarowicach w ziemi przemyskiej; zamiłowany hodowca koni, w r. 1841 sprowadza z Arabii za pośrednictwem przyjaciela i towarzysza broni Kruszewskiego, wówczas podpułkownika jazdy w służbie wicekróla Egiptu, sześć ogierów i dwie klacze. Od tego czasu, Kossak staje się stałym gościem gościnnego dworu w Rajtarowicach, do którego spieszą wszyscy z kraju i z zagranicy, których chów koni interesował, ludzie pod względem społecznym i umysłowym wybitni.

Tutaj poznał Juliusz Kossak śp. Piotra Michałowskiego, który wyrzekł wtedy te pamiętne słowa: „Młodzieńcze, jeżeli chcesz malować konie, do czego widzę w tobie wrodzony talent, ucz się przedewszystkiem anatomii konia, — bez tego przyszłość twego talentu zwichnięta". Że młody Kossak usłuchał tej mądrej rady, przyszłość dowiodła. W Rajtarowicach poznał i stykał się z ludźmi tej miary, jak ks. Leon Sapieha mieszkający już w Krasiczynie, Zdzisław Zamoyski w Wysocku, Tytus Działyński w Oleszycach, Leon Rzewuski w Podhorcach, Seweryn i Jan Drohojowscy w Balicach i Bolanowicach, Tadeusz Żebrowski w Żurawnie, pułkownik Smarzewski w Myślatyczach, Juliusz Dzieduszycki w Jaryczowcach, bracia Fredrowie: Aleksander, Seweryn, Henryk i Edward, krewni Rozwadowskiego, bracia Konarscy i tylu innych znakomitych ludzi, wszyscy uczestnicy wojen napoleońskich i wojny 1831 roku. Pod ich kierownictwem malował Kossak bitwy i sceny wojenne z roku 1831: „Chłopickiego pod Grochowem", „Skrzyneckiego ze sztabem wśród bitwy", „Podpułkownika Gawrońskiego, uwolnionego z niewoli kozackiej przez piąty pułk ułanów", i wiele innych scen bohaterskich z porozbiorowej historyi naszej. W Rajtarowicach nauczył się Kossak malować polskich ułanów i krakusów, którzy na mierzynkach siedząc, rozbijali niezwyciężonych kirasyerów rosyjskich. Z Rajtarowic dojeżdżał Kossak do Bolestraszyc, gdzie często przebywał w swym majątku Piotr Michałowski. Ile tam skorzystał jego talent, każdy łatwo zrozumie. Z Michałowskim, kolegą pracy ks. Leona Sapiehy w biurach ministra ks. Lubeckiego, odwiedzał ks. Sapiehę, we wspaniałym i starożytnym Krasiczynie, gdzie spotykał braci Zamoyskich i wielu innych, którzy z Warszawy i z Poznania odwiedzali księstwa Leonów. Poznawszy w Rajtarowicach Kazimierza hr. Starzeńskiego, regimentarza Krakusów 1866 r. i szwagra jego Gwalberta Pawlikowskiego, zwiedzał w Medyce te skarby i zbiory sztuki polskiej, które wówczas tam się znajdowały, a od roku 1846 zamknięte dla znawców i amatorów spoczywają we Lwowie; małą ich część tylko podziwiali znawcy na wystawie retrospektywnej we Lwowie 1894 roku.

Niemniej silne piętno, jak pobyt Kossaka w Rajtarowicach, wycisnął na jego młodym talencie stosunek z Juliuszem hr. Dzieduszyckim, właścicielem Jaryczowiec na Podolu i znakomitego już wówczas stada, które w części po swoim ojcu Kajetanie hr. Dzieduszyckim odziedziczył. Czem był ród Dzieduszyckich w tej części Polski od lat kilkuset, to niechaj kroniki i historya tego kraju opowiedzą. Zawsze w województwie ruskiem osiedleni, gdzie wielkie przestrzenie ziemi posiadali i dotąd posiadają, zawsze ofiarni, gotowi z poświęceniem życia i mienia bronić od najazdów pogańskich, pługa i miecza się trzymający, ani jednej skazy, ani plamy na swem nazwisku nie mają. Ile zasług ponieśli w odpieraniu najazdów tatarskich i tureckich, to już kurhany i mogiły stepów podolskich opowiedzieć mogą. Godnym potomkiem, o ile mu już XIX wiek być pozwolił, tego zasłużonego rodu, był Juliusz hr. Dzieduszycki, do którego Wincenty Pol w te słowa się odzywa:

„Mości Juliuszu, ty biały lwie Wschodu,
Wielki koniuszy wielkiego narodu,
Gdy się na ciebie i twe konie patrzę,
Nic w mej pamięci wrażenia nie zatrze i t. d."

Juliusz Dzieduszycki, wychowany pod wrażeniem świeżych wspomnień o emirze Rzewuskim, ma z nim wiele podobieństwa w charakterze i usposobieniu; wziąwszy z sobą kilku kozaków jaryczowieckich, jedzie na Wschód, przyprowadza cały transport ogierów i klaczy większej wartości aniżeli wszystkie inne transporty koni, które równocześnie mocarstwa z Arabii do Europy sprowadzały. Brat ś. p. Juliusza Dzieduszyckiego, hr. Władysław (ojciec hr. Wojciecha, znakomitego parlamentarzysty i autora), położył podobne zasługi w chowie koni, hodując do śmierci w Jezupolu konie czystej i pół krwi angielskiej; kilka razy jeździł do Anglii dla zakupna ogierów i klaczy, a ogier The-River zostawił po sobie równie znakomite potomstwo we wschodniej części kraju, jak arabski ogier Bagdad w Jaryczowcach. Potomstwo Bagdada rozchodziło się, rozchwytywane po całej przestrzeni ziem polskich, dla swoich wysokich zalet. Każdy szlachcic ziemianin musiał mieć w stajni bodaj jednego syna Bagdada. Bagdad zakończył żywot w Jaryczowcach w 35 roku życia. Juliusz Kossak częstym bywał gościem w Jezupolu, gdzie inne typy koni, bo konie angielskie malował i talent swój kształcił. W Jaryczowcach to poznał Kossak Wincentego Pola i odtąd te dwa spokrewnione ze sobą talenta miały się tak dobrze uzupełniać. Wincenty Pol pisał i śpiewał, a Kossak do śmierci swoim pędzlem uzupełniał te rycerskie utwory i dodawał im wdzięku. Jeden z częstych gości u braci Dzieduszyckich Nereusz Hoszowski, typowa postać z roku 1831, odzywa się w te słowa:

„Drogi Wincenty pamiętasz te chwile?
Kiedyśmy młodzi na duchu i sile
Z bagnetem w ręku stali obok siebie
W najświętszej sprawie, bo w Matki potrzebie" itd.

W Jaryczowcach to i w Jezupolu poznał Kossak cały zastęp obywatelstwa z Podola i zabranych prowincyj, bo tutaj, tak jak Turcy do Mekki, wszyscy pielgrzymowali, ażeby uścisnąć dłoń ukochanego gospodarza, podziwiać jego wspaniałe konie arabskie, uczyć się i zasięgnąć rady. W Jaryczowcach także spotkał Kossak naszego męczennika obywatela i znakomitego hodowcę koni arabskich ks. Romana Sanguszkę, świeżo po powrocie z kopalni Kaukazu. Zaszczycony jego zaproszeniem do Sławuty, pośpieszył tam z Juliuszem Dzieduszyckim i wtedy ujrzał ten świat czarodziejski, jakim dla każdego, a szczególniej dla jego artystycznej duszy jest ojczyzna mogił, kurhanów i Kozaków.

Poznawszy Wołyń, jak się oprzeć pokusie i nie zwiedzić Podola i Ukrainy? Dłuższy czas trwała ta wycieczka, zawsze z Juliuszem Dzieduszyckim, odwiedzającym przyjaciół, którzy już w Jaryczowcach bywali. Zatrzymali się w Białocerkwi u hr. Branickich, zwiedzali liczne wówczas tam stada Podhorskich, Szwejkowskich, Szaszkiewiczów, Łaźnińskich, Żurowskich, Stępkowskich, Sulatyckich, Russanowskich, Jełowickich i tylu innych, o których niestety już dzisiaj tradycya zaginęła. Swoje wycieczki w stepy ukraińskie i podolskie powtarzał i później, nie omijając Sławuty i Antoniu, jeździł w odwiedziny do hrabstwa Alfredów Potockich, gdzie tradycye ks. Romana Sanguszki zachowały się dotąd w całej pełni. Nadworny teorbanista gra i śpiewa jak przed wiekami pieśni o Ostrogskich i Sanguszkach, nuci dumki ruskie i kozackie o przeszłości tego kraju.

W jednej z ostatnich tych podróży dotarł śp. Kossak do gościnnej Kiernasówki, gdzie już mieszkał podówczas hr. Seweryn Drohojowski, przyjaciel z Galicyi, ożeniony z panną Antoniną Sobańską, córką niezapomnianej po wszystkie czasy, Róży z Sybiru. Niestety nie było mi danem poznać i widzieć tego ogniska domowego, jakiem była Kiernasówka, w posiadaniu takich dwu serc i umysłów. Dłuższe chwile spędzał Kossak w Kiernasówce, tam robił sobie stosunki i poznawał ludzi wyższego zakresu. Z owych czasów istnieje piękna akwarela: „Jarmark w Bałcie"; do Bałtyku jeździł z Drohojowskim.

Leon hr. Rzewuski, jedyny syn Emira, bierze udział we wszystkich bitwach 1831 r. w głównej armii, jako adjutant naczelnego wodza. Emir niknie w tajemniczy dotąd sposób na zawsze na polach Daszowa. Leon wraca do swoich rodzinnych wspaniałych Podhorzec. Jedyna ta w swoim rodzaju na całej przestrzeni ziem polskich wielkopańska siedziba, wzniesiona przez możny ród Koniecpolskich, była zarazem Muzeum narodowych pamiątek i zabytków, oraz nader cennych innych przedmiotów artystycznej wartości; te ostatnie po śmierci L. Rzewuskiego zostały niestety wywiezione do Rzymu i tam padły ofiarą płomieni. Leon Rzewuski zaprasza Kossaka do Podhorzec gdzie artysta znajduje w gościnnym gospodarzu mentora, a w tych nagromadzonych skarbach naszej przeszłości bogate muzeum do swoich artystycznych studyów. Rzewuski brał czynny udział we wszystkiem, co się wówczas w kraju działo. W tych czasach liczni miłośnicy i właściciele koni w Galicyi, zawiązali towarzystwo chowu koni i wyścigów, z siedzibą we Lwowie. Postanowili urządzać wyścigi co roku we Lwowie. Rzewuski, jeden z najczynniejszych, bierze udział w tej sprawie. Jedzie do Wiednia, gdzie od kilku lat już się wyścigi konne odbywały, uczy się, bada, informuje się. Posiadam notatki jego, własnoręcznie pisane, z których widzę, jak bardzo szczerze wziął się do dzieła.

Pierwsze wyścigi we Lwowie odbyły się w roku 1844. Kossak nie opuszczał Lwowa, pracował usilnie i wytrwale; talent jego się wzmaga, coraz więcej doznaje uznania. W tym czasie wyszła z jego pracowni znaczna ilość akwarel i szkiców. W moim zbiorze posiadam dwie akwarele, które były na wystawie krakowskiej, przedstawiające sceny z wyścigów lwowskich. Jedna, to zwycięstwo klaczy Starch w biegu o nagrodę 400 dukatów; druga akwarela przedstawia hr. Leona Rzewuskiego i hr. Władysława Dzieduszyckiego na koniach, w otoczeniu trzech trenerów Anglików, na arenie lwowskiej, gdy konie wyścigowe pracują, z napisem u dołu: „Le bon vieux temps 1845". Po wielu latach, już ostatnimi czasy wyszła z pod pędzla Kossaka akwarela dużych rozmiarów, przedstawiająca pierwszy bieg na torze lwowskim. Cały świat ówczesny, lwowski i galicyjski, jest tam przedstawiony w portretach. Obraz ten stanowi ozdobę wspaniałych komnat kasyna narodowego we Lwowie.

Józef Skarbek Zborowski.

(Dokończenie nastąpi).

2) Uznaje potrzebę założenia Towarzystwa pedagogicznego żeńskiego, któreby podjęło sprawy wychowania kobiet w jak najszerszym zakresie.

Wnioski te przyjęto prawie jednogłośnie.

Następnie p. Niedziałkowska przedstawiła stan gimnazyum żeńskiego we Lwowie, a dr. Daszyńska-Golińska stan gimnazyum żeńskiego w Krakowie.

Z uwagą i wzruszeniem wysłuchano referatu o działalności „Warty“ wielkopolskiej, stowarzyszenia prześladowanego obecnie przez rząd pruski.

Mówiono jeszcze o gimnastyce szwedzkiej, o slöidzie i gospodarstwie domowem, wykazując potrzebę zakładania szkół gospodarstwa domowego dla wieśniaczek.

Czwarte z rzędu posiedzenie otworzył referat dr. Daszyńskiej-Golińskiej: „O przyczynach niższości zarobków kobiecych“. Podczas dyskusyi nad tą sprawą lekarka z Bośnii dr. Krajewska podała do wiadomości zebranych pań wiele szczegółów o stanowisku kobiet lekarzy w tym kraju. Referat o stosunkach szląskich nadesłany przez panią Bajorkową odczytała pani Lewicka, a po referacie dyrektorki szkoły koronkarskiej kańczudzkiej pani Czechowiczowej uchwalił zjazd wniosek, aby prosić Sejm o zapomogę celem utworzenia wystawy krajowej wyrobów pracy kobiet po miastach i miasteczkach Galicyi, a mianowicie podczas wyścigów we Lwowie i Krakowie, jarmarków końskich w Tarnowie, Rzeszowie, Tarnopolu, Czerniowcach, Kołomyi i t. d.

Jedna z pań z Królestwa odczytała referat o sługach, a referat ten uzupełniła uwagami o Księstwie pani Rzepecka. Po nim powziął zjazd następujące rezolucye: 1) Założenie stowarzyszenia opieki nad dziećmi, przedwcześnie oddawanemi do służby. 2) Założenie lub rozszerzenie istniejących już schronisk dla sług. 3) Założenie szkoły zawodowej dla sług. 4) Zorganizowanie kursów wieczornych, obejmujących naukę czytania, pisania, rachunków, hygieny. 5) Założenie resursy, w którejby sługi podopieką inteligentnych rodaczek znalazły rozrywkę w formie zabaw tanecznych, odczytów, latarni czarnoksięskiej i t. d.). 6) Założenie biura porady prawnej i obrony przed wyzyskiem chlebodawców. 7) Założenie kasy zapomogowej i pożyczkowo-wkładkowej. 8) Odnoszący się wyłącznie do zaboru austryackiego: Zwrócić się do powołanych władz z żądaniem usunięcia z książeczki służbowej paragrafu 17 (o biciu służących).

Paragraf ten, jak wiadomo, traktuje stosunek chlebodawcy do sługi w sposób mniej urzędowy, a za to więcej patryarchalny. Opiewa on tak: „Służbodawca ma nakłonić sługę do obyczajnego i przyzwoitego zachowania się w domu i za domem, i w tym celu, równie jak dla zachowania spokojności i porządku domowego, tudzież należnego sobie posłuszeństwa ma prawo w razie, jeśli usilne napomnienia, nagany, lub inne łagodniejsze środki karcenia nie skutkują, użyć surowszych środków karności domowej w sposób umiarkowany i zdrowiu służącego nieszkodliwy. Tego prawa karności domowej nie można jednak w żadnym razie posuwać aż do pokrzywdzeń, w skutku którychby skarcony został na ciele uszkodzonym, a to pod zagrożeniem postąpienia według ustawy karnej. W szczególności służbodawca jest obowiązany nakłaniać sługi do bywania na nabożeństwie w dni niedzielne i świąteczne.“

Jak widzimy, paragraf ten nie zamieszcza wcale rzeczy zdrożnych, i żadna z pewnością z gospodyń nie ma mu nic do zarzucenia. Tymczasem paniom emancypantkom on się nie podoba.

Dyrektorka spółki, zawiązanej w Nowym Sączu, pani Skulimowska po poprzednim wykładzie postawiła następujące wnioski:

1) Popieranie założonej w N. Sączu chrześcijańskiej spółki handlowo-przemysłowej przez branie udziałów. 2) Zakładanie w odpowiednich miejscowościach sklepów chrześcijańskich. 3) Kupowanie, o ile to się da, tylko w sklepach chrześcijańskich, uważając to za czyn obywatelskiego obowiązku i patryotyzmu.

Referat o gospodarstwie kobiecem wygłosiła p. Sikorska z Czernichowa.

Referat swój, który był ostatnim na tem posiedzeniu, p. Sikorska zakończyła wnioskiem: Zjazd uchwala, aby Wydział krajowy założył szkołę gospodarczą dla kobiet na podstawach teoretycznych.

Piąte i ostatnie posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem przez p. Czermakową referatu panny Dulębianki: „Dlaczego ruch kobiecy u nas rozwija się powoli?“ Do dyskusyi jednak nad tym referatem prezydyum nie dopuściło, odmawiając głosu oponentkom na tej podstawie, że nieobecna referentka nie mogłaby bronić rozwiniętych przez siebie poglądów.

Panna Mienówna z Paryża odczytała referat, treściwie omawiający działalność artystek Polek za granicą i zakończyła go przyjętym jednogłośnie wnioskiem studyowania skarbów sztuki stosowanej.

Referat panny Mienówny był ostatnim na zjeździe.

Potem uchwalono: „Pierwszy zjazd kobiet polskich zanosi do Polek autorek, a zwłaszcza do wybitnych przodowniczek naszych, których ideały, szerzone przez długi szereg lat, były nam gwiazdą przewodnią w pracy nad odrodzeniem narodu — gorącą prośbę, aby nie zasilały płodami swego ducha tygodnika, wychodzącego w Petersburgu pod tytułem: *Kraj*, które to pismo ideały nasze narodowe bezwzględnie zdeptawszy, wyrzekło się cynicznie dążenia do niepodległości Polski.“

Wniosek powyższy uchwalono przez aklamacyę.

Fakt ten jest bardzo charakterystycznym i znamiennym. Panie owe, w rozmaitych swoich przemowach wygłaszały potrzebę swobody przekonań, potrzebę wolności ich wypowiadania i bronienia — a równocześnie zaraz rzuciły się na pismo petersburskie za to, że ono ma inne niż one przekonania i starannie, rozumnie i gorliwie ich broni. Jest to znamienną cechą wszystkich radykalnych żywiołów, że są despotycznie usposobione. A chociaż trudno powiedzieć, że zjazd zakopański składał się z samych radykalnych żywiołów, bo były tam i bardzo zasłużone niewiasty, jak n. p. p. Czechowiczowa z Kańczugi, to jednak niestety radykalne żywioły rej wodziły i ton zjazdowi nadawały, a prezydyum nie miało dość siły, czy też parlamentarnego doświadczenia, aby je krępować i nie pozwalać im hulać.

Jedna ze studentek zdała następnie sprawę z zabiegów i starań, podjętych przez kobiety z zaboru rosyjskiego, celem uzyskania wstępu na uniwersytet krakowski, poczem postawiła wnioski:

Zjazd uchwala: 1. starać się o wyjednanie równouprawnienia kobiet obcopoddanych z mężczyznami obcopoddanymi na uniwersytetach galicyjskich; 2. starać się o wyjednanie pozwolenia kobietom uczęszczania na wydział medycyny, 3. starać się o wyjednanie prawa praktyki aptekarskiej w obrębie państwa austryackiego.

P. Hajducka odczytała następującą prośbę „Lutni“ poznańskiej:

1. Aby siostry z za kordonów użyczać jej zechciały partytur do utworów, wykonywanych w stowarzyszeniach Warszawy, Lwowa i Krakowa; 2. aby przysyłały programy i recenzye z koncertów, oraz wskazać zechciały dokładne adresy kompozytorów, którzyby ubogą bibliotekę „Lutni“ poznańskiej zasilać raczyli.

Po odczytaniu listów i telegramów pożegnała uczestniczki Zjazdu p. Wysłouchowa przemówieniem, w którem zaznaczyła między innymi dwa punkty:

Pierwsze, że z trybuny, z której mówiły przedstawicielki Królestwa, Wielkopolski, Galicyi, Śląska, Podola i Ukrainy, zabrakło głosu z Litwy, co się tem tłómaczy, że odezwa wzywająca na Zjazd, nie dotarła we właściwym czasie do gnębionej krainy, mogły więc Litwinki wziąć w Zjeździe udział tylko jako uczestniczki.

Drugie, że na Zjeździe, sprawy specyalnie do kwestyi kobiecej się odnoszące, bardzo niewydatne zajęły miejsce, co nie należy tłumaczyć tem, jakoby kobiety polskie nie pragnęły dla siebie szerszych praw, niż mają dzisiaj, lecz tem, że w sercach ich pierwsze miejsce zajmuje Ojczyzna.

Zjazd zamknęła przewodnicząca z Warszawy temi słowy:

„Jak dawniej rozchodzono się z hasłem: „do broni!“, tak my rozejdźmy się dziś okrzykiem: „do pracy!“

O godzinie 8-ej wieczorem zgromadziły się uczestniczki Zjazdu w sali „Czytelni“ dworca tatrzańskiego. Na tem zebraniu towarzyskiem, w którem wzięli udział także mężczyźni, było wiele mów i toastów.

Rok szkolny 1898|9.

VI.

Wyższa szkoła handlowa w Krakowie.

Sprawozdanie tego zakładu, niewątpliwie wielce potrzebnego naszemu krajowi, napawa czytającego goryczą, iż władze centralne tak konsekwentnie i systematycznie przechodzą do porządku dziennego nad najżywotniejszemi Galicyi potrzebami. Społeczeństwa, posiadające wydoskonalony przemysł i handel, dworują sobie z nas, że nie mamy w tej dziedzinie żadnych nabytków. Ależ chcąc stworzyć przemysł, lub handel, trzeba wykształcić do tego ludzi, bo na czyjeż barki spaść mają na tem polu obowiązki? Z kształceniem w dziedzinie przemysłowej już poczyna być u nas obecnie nieco lepiej, bo mamy już dwie porządne szkoły przemysłowe, we Lwowie i Krakowie. Lecz z wychowaniem handlowców dotychczas ciągle jest źle; może stan ten się poprawi, gdy powstanie w jesieni b. r. we Lwowie akademia handlowa, ale i to nie jest jeszcze całkiem pewne, bo właśnie w ostatnich czasach zaszły znowu jakieś w tej mierze wątpliwości, czy nawet i tego roku instytucya ta naprawdę wejdzie w życie, — a nie zapominajmy, ile wysiłków sprawa ta kosztuje i jak małe zobowiązania przyjął wobec lwowskiej akademii handlowej rząd, a jak wielkie ciężary spadły na barki gminy, kraju i lwowskiej Izby handlowej.

W Krakowie jest jeszcze gorzej! Tam istnieje od lat siedmnastu szkoła handlowa niższa, a od lat trzech — także wyższa. Szkoła handlowa wyższa posiada — wzorem organizacyi innych tego rodzaju szkół — trzy roczne kursy, a więc wykształciła już całkowicie w zawodzie handlowym swoich pierwszych uczniów, tj. tych, którzy do niej w r. 1896 wstąpili i przeszli wszystkie trzy kursa. W innych szkołach tacy abituryenci, na podstawie świadectwa z ukończonego trzeciego kursu, nabywają prawa jednorocznej służby wojskowej. Szkoła krakowska zaś, kołatająca ciągle o zatwierdzenie planu naukowego i statutu organizacyjnego, otrzymała w grudniu 1898 r. na odnośne swoje podanie odpowiedź odmowną, tj. nie uzyskała prawa publiczności, a tem samem nie przyznano uczniom jej owych korzyści w służbie wojskowej.

Mimo tych jednak niekorzystnych warunków młodzież garnęła się i w tym ostatnim roku do szkoły handlowej, ta zaś znów czyniła wszystko możliwe, aby uczniom swym jak największe dać z nauki korzyści. Najważniejszym na tem polu krokiem było przystąpienie do reorganizacyi, a mianowicie rozszerzenia planu nauki, wskutek czego jednak studya w tej szkole trwać już będą musiały — podobnie jak w innych — nie trzy, ale cztery lata, a za to więcej niż dotąd będą uwzględniały naukę zawodową i pomocniczą, obok nauk ogólnie kształcących i nauki języków.

Zmieniono więc plany naukowe, co pociągnęło za sobą także potrzebę zmiany statutu organizacyjnego. Nowy statut projektuje dla szkoły tytuł: „Akademia handlowa“, gdyż tytuł ten już się utarł dla szkół tego rodzaju.

Akademia handlowa jest wyższą szkołą średnią, a obowiązują w niej te same przepisy, co w państwowych szkołach średnich, kandydaci zaś na pierwszy jej kurs muszą mieć przygotowanie w zakresie czwartej klasy gimnazyalnej lub realnej. Nowy statut zaznacza, że do akademii handlowej będzie można dołączyć specyalne kursa dla abituryentów szkół średnich, handlowe żeńskie i kursa wieczorne kupieckie. Ostatni z tych kursów już przy krakowskim zakładzie istnieje; uczono w nim buchalteryi, rachunków kupieckich i prawa wekslowego. Inne kursa będą utworzone dopiero wtedy, gdy zakład ten będzie miał swój własny budynek.

W połączeniu z akademią handlową utrzymywaną będzie nadal trzyklasowa szkoła handlowa niższa, do której przyjęty być może każdy kandydat, który wykaże się świadectwem ukończenia czwartej klasy szkoły ludowej.

Owe zmienione plany naukowe i nowy statut organizacyjny przedłożono jeszcze w kwietniu r. b. Radzie szkolnej krajowej i Ministerstwu oświaty do zatwierdzenia. Na razie wiadomo tylko, że Rada szkolna uchwaliła w tej sprawie przedłożyć Ministerstwu wniosek przychylny.

Sprawa pomieszczenia szkoły, dziś niemożliwie szczupłego i niewygodnego, wejdzie niebawem na bardzo pomyślne tory. Mianowicie ku uczczeniu jubileuszu Cesarza dla szkoły handlowej przeznaczyły w roku zeszłym: gmina miasta Krakowa 50.000 złr., a krakowska Izba handlowa i przemysłowa 30.000 złr. Wskutek tego postanowiono wybudować dla akademii handlowej osobny gmach; prace w tym kierunku są w toku, a zarząd ma nadzieję, że budowa rozpocznie się już w roku przyszłym. Komisya, wybrana z delegatów Rady miejskiej i Izby handlowej i przemysłowej, której polecono sprawą tą zająć się, przyszła do przekonania, że należy dążyć do tego, by akademia handlowa stanęła obok muzeum techniczno-przemysłowego, którego bogate zbiory, zwłaszcza z dziedziny towaroznawstwa, mogłyby służyć do nauki szkolnej, a wskutek tego już nie byłoby potrzeba zakładać przy akademii handlowej osobnego muzeum towaroznawstwa.

W roku sprawozdawczym do **wyższej** szkoły handlowej uczęszczało do końca kursu 61 uczni (w ciągu roku dziesięciu wystąpiło). Wśród tych 61 uczni pochodziło 52 z Galicyi i Księstwa Krakowskiego, sześciu z Królestwa Polskiego a po jednym z Bukowiny, Węgier i Morawy. Do narodowości polskiej przyznawało się 59, a do ruskiej dwóch uczni, zaś według wyznania religijnego było między nimi: 42 rz.-katolików, 2 gr.-kat., 1 ormianin, 15 wyznania mojżeszowego i jeden ewangelickiego. Stopień celujący otrzymało dwóch, pierwszy 20, drugi 10, trzeci 2, a poprawkę 11 uczni z kursu I i II., zaś na kursie trzecim czternastu uczni otrzymało absolutoryum, a dwóch poprawkę.

Do **niższej** szkoły handlowej zapisało się z początkiem roku 78 uczni, a do końca roku pozostało 50, reszta opuściła zakład w ciągu roku. Z owych pięćdziesięciu — czterech otrzymało przy klasyfikacyi stopień celujący, 31 stopień pierwszy, 6 stopień drugi, a 8 poprawkę.

Czesne na każdym kursie akademii handlowej wynosi 40 złr. rocznie, a nadto opłaca każdy uczeń jednorazowo 5 złr. na środki naukowe. W niższej szkole handlowej taksa wpisowa wynosi 2 złr., datek na pomnożenie środków naukowych 3 złr., a półroczna opłata szkolna 10 złr.

* * *

Kraj. szkoła stolarska w Kalwaryi zebrzydowskiej.

Szkółka ta istnieje dopiero dwa lata, a z powodu szczupłości lokalu i ograniczonych funduszów na siły nauczycielskie i warsztaty służyła tylko dla dwudziestu uczni, chłopców począwszy od lat 14stu, a ze studyami począwszy od dwóch klas szkoły ludowej. Ale ta szkółka, taka młoda, taka rozmiarami skromna i taka nierozgłośna, potrafiła już zainteresować sobą stolarzy na dobre, i już przed ogłoszeniem wpisów nadchodzą tam liczne prośby o przyjęcie nietylko z samej Kalwaryi, ale i z dalszych okolic. Nauka jest bezpłatna, prowadzona systematycznie, trwa trzy lata i daje zupełne wykształcenie fachowe, które chyba wymaga jeszcze tylko nabrania szybkości i wprawy. Aby i tę szybkość i wprawę uczniom dać, wyraża dyrekcya przekonanie, że trzebaby zaprowadzić jeszcze czwarty rok nauki. Dalej domaga się zarząd od Wydziału krajowego rozszerzenia budynku, oraz rychłego ustanowienia nauczyciela dla nauki stolarstwa i snycerstwa, traktowanych dziś tylko dorywczo, jak niemniej urządzania stale co roku kursu wieczornego dla majstrów i czeladników, który w roku zeszłym odbył się tam po raz pierwszy i wydał bardzo dobre rezultaty, prostując i uzupełniając w szkole, wykształcenie nabyte w terminie.

Prace uczniów, wykonane w warsztacie tej szkoły, świadczą także o jej pożyteczności; oto co tam między innemi wyprodukowano: rysownice, stoliki do szachów, kasetki na biżuterye, fornerowane kredensy, szafy, umywalnie i klęczniki, toczone wieszadła, etażerki, konsole pod marmur do lustra, całe urządzenie sypialni w stylu angielskim z orzecha amerykańskiego, łóżka, stoły rozsuwane itd. Wartość przedmiotów tam wykonanych wynosi około 700 zł., zużyty zaś materyał 230 zł. Za roboty te otrzymali uczniowie z funduszów szkolnych wynagrodzenie w łącznej sumie 292 zł. Ponadto dla uprzystępnienia im nauki piętnastu uczniów otrzymywało stypendya z funduszów krajowych w sumie 517 zł. i z funduszów krakowskiej Izby handlowej w sumie 200 zł. W tych warunkach więc nauka jest łatwą, a o ile i dlaczego przyjemniejszą i korzystniejszą, aniżeli w terminie, tośmy już obszernie zaznaczyli, omawiając sprawozdanie lwowskiej szkoły przemysłowej. W szkole stolarstwa w Kalwaryi zebrzydowskiej wprawdzie są może inne wśród uczni, mniej ogładzone żywioły, bo i mniej się ci uczniowie uczyli w szkole ludowej i inne mają aspiracye; ale i tutaj są inteligentni ludzie instruktorami, i tutaj też dają wykształcenie ogólne, niezawodowe, obok zawodowego. Oto przedmioty, w szkole stolarskiej udzielane: religia (2 godziny tygodniowo), język polski, język niemiecki, rachunki, korespondencya przemysłowa, kaligrafia, rysunki wolnoręczne i geometryczne, techniczne, fachowe meblowe i budowlane, architektoniczne, rachunek przemysłowy i kalkulacya, prowadzenie ksiąg przemysłowych, ustawa i hygiena przemysłowa, wreszcie technologia.

W ubiegłym roku szkolnym wydał kraj na utrzymanie tej szkoły 5650 zł., a przeszło 5000 zł. spoczywa w inwentarzu i magazynie materyałów.

* * *

Zdaliśmy w tym szeregu artykułów sprawę z żywotności i postępu tych zakładów naukowych, które nam sprawozdania swe nadesłały. O innych z żalem musimy zamilczeć, gdyż sprawozdań ich nie posiadamy.

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 25 sierpnia. Z przebiegu krzyżowych pytań Laboriego do Merciera, przytaczamy jeszcze niektóre szczegóły. Labori zapytał mianowicie, czy Mercier w r. 1894 Maurelowi, prezydentowi sądu wojennego, który sądził Dreyfusa, wydał polecenie, ażeby trybunałowi zakomunikował tajne akta.

Mercier. To zależy od pojęcia tego polecenia. Nie miałem prawa dać formalnego polecenia, którego też nie dałem. Natomiast dałem polecenie moralne i to w dostatecznie stanowczej formie.—Następnie Labori wystosował cały szereg pytań, na które Mercier przeważnie nie dał żadnej odpowiedzi; wspominał dalej Labori o zorganizowanej kampanii dziennikarskiej przeciw Dreyfusowi i o kwestyi dowodów jakie przeciw niemu istniały w r. 1894.

Mercier. Ataki lub pochwały dzienników są mi zupełnie obojętne, a co do dowodów przeciw Dreyfusowi w r. 1894, to wprawdzie były to podejrzenia i domysły, jednak pomiędzy niemi był jeden, który do dziś za faktyczny i realny uważam, mianowicie bordereau.

Z dalszych odpowiedzi Merciera wynika, iż aresztowanie Dreyfusa nastąpiło natychmiast po skonstatowaniu, że pewne tajne dokumenta z ministeryum znikły, bez zbadania sprawy, czy Dreyfus był winien temu. To odkrycie dało sposobność Laboriemu do bliższego zaciekania się w sprawy sądu wojennego z r. 1894.

Mercier. Muszę wyrazić moje zdziwienie, że pan obrońca tak szczegółowo zajmuje się wyrokiem z r. 1894. Wszakże ten wyrok został unieważniony przez trybunał kasacyjny, jest więc dzisiaj rzeczą nieistniejącą, nad którą niema co dyskutować.

Labori. Czynię to dlatego, aby zillustrować w jak pobieżny sposób dowody przeciw Dreyfusowi zbierał sztab jeneralny, w którym do dziś dnia niema jednomyślności co do tego, jaką ważność miały rzekomo wydane dokumenta.

Następnie Labori zapytał Merciera, czy Dreyfus wogóle mógł znać hydrauliczno-pneumatyczny hamulec artylerzycki, o którego wydaniu Niemcom wspomina „bordereau“. — Mercier to stanowczo potwierdził, Labori zaś starał się wykazać, że to było rzeczą niemożliwą. Następnie zapytał obrońca Merciera, co sądzi o procesie Esterhazy'ego z r. 1896.

Mercier. Procesu tego nie znam, bo się nim wcale nie interesowałem.

Labori. Muszę w takim razie wyrazić moje głębokie zdziwienie z tego powodu.

W tem miejscu komisarz rządowy Carrière chciał zaprotestować przeciw zbyt szczegółowej dyskusyi na ten temat, ale prezydent Jouaust uprosił go, aby dał spokój temu i nie wpływał na tok dyskusyi.

Następnie obszernie się rozwodzono nad komentarzem do tajnych aktów, wypracowanym przez pułkownika du Paty de Clama, a zniszczonym w r. 1897 przez Merciera. Na pytania w tym względzie przez Laboriego postawione, Mercier powtórzył swoje pierwotne zeznania, mianowicie, że uważał tę rzecz za dokument zupełnie prywatny.

Przyszła kolej na depeszę włoskiego attaché Panizzardi'ego, jaką on wysłał do swego rządu zaraz po aresztowaniu Dreyfusa, a którą rząd francuski przejął. Jak wiadomo, depesza ta była szyfrowaną, otóż przy odcyfrowaniu jej były dwie wersye — jedna urzędowa, wedle której Panizzardi donosił: „Dreyfus aresztowany, czy to prawda, że on był szpiegiem?“ druga półurzędowa, sporządzona przez du Paty de Clama, która wprost nazywa Dreyfusa szpiegiem. Owóż obecnie chodziło o to, dlaczego jen. Mercier dołączył do tajnych aktów fałszywie odcyfrowany tekst tej depeszy, a zniszczył oficyalny i prawdziwy. W sprawie tej zabrał głos delegat ministeryum wojny Chanoine, który oświadczył, że dokument ów zakomunikował Mercierowi i przyznał się do popełnionego wówczas błędu. Wobec tego prezydent Jouaust uznał tę sprawę za załatwioną, a dokument za nieistniejący.

Przesłuchany z kolei jenerał Richbourg powiedział, że również jak inni wojskowi jest przekonany o winie Dreyfusa dlatego, bo mu kapitan Lebrun-Renault powiedział o jego przyznaniu się przed degradacyą.

Dreyfus: Jeszcze raz protestuję przeciw temu twierdzeniu; gdy mnie po degradacyi odprowadzono do więzienia, kapitan Lebrun-Renault pożegnał się ze mną bardzo serdecznie i podał mi rękę, czego nie byłby wszakże uczynił, gdybym się był przyznał do winy. Jeżeli podnosząc tak straszne zarzuty przeciw człowiekowi, który już i tak 5 lat okropnie przecierpiał, nie przytacza się dowodów realnych, a tylko domysły, przekonania, lub przypuszczenia, to doprawdy tego nie rozumiem. (Poruszenie w sali). Pamiętam dobrze swoje słowa, wypowiedziane wtenczas do kapitana Lebrun-Renaulta. Powiedziałem: „Jestem niewinny! minister wie o tem bardzo dobrze.“ Mówiąc zaś to, opierałem się na mojej rozmowie z du Paty de Clamem, o którym sądziłem, że rzecz całą przedstawił ministrowi.

Demange do Merciera: Radbym bardzo wiedzieć, dlaczego pan, kiedy panu powiedziano o przyznaniu się Dreyfusa przed Lebrun-Renaultem, nie zarządziłeś ponownego śledztwa, przecież należało to uczynić wobec tak ważnego i tak nowego szczegółu w sprawie.

Mercier. Nie wpadło mi to wtedy na myśl.

Dreyfus, zrywając się, woła: Gdyby wtenczas zarządzono nowe śledztwo, wtedyby legenda o mojem przyznaniu się byłaby się rozprószyła i przekonanoby się, żem zawsze protestował przeciw memu obwinieniu.

Dep. Jules Roche, który z kolei był przesłuchany, opowiadał, że interesował się sprawą Esterhazy'ego, ale pewnego razu minister wojny, jenerał Billot, zażądał od niego, aby się tą kwestyą nie zajmował ze względów prywatnych i szerszych, ogólnych. (Poruszenie w sali.) Na bliższe pytanie Labori'ego Jules Roche oświadczył, że nie pamięta dokładnie słów jenerała Billota, ale to sobie przypomina, że z nich wynikało dla niego niejako zobowiązanie do zaniechania sprawy Esterhazy'ego.

Labori użył tej sposobności, aby zwrócić się jeszcze raz do jen. Rogeta i zapytać go, co on dzisiaj właściwie myśli o bajce, wedle której Esterhazy od syndykatu dreyfusowskiego otrzymał 600.000 franków i o wizycie Esterhazy'ego u Schwarzkoppena dnia 23 października zeszłego roku.

Roget: Nie jestem obowiązany wyjawiać panu, co o tych sprawach myślę.

Następnie stanął przed sądem pułkownik Fleur, który onego czasu razem z kierownikiem biura informacyi Sandherem z powodu sprawy Dreyfusa był spensyonowany. Oświadczył, iż jest przekonany o winie Dreyfusa, a spensyonowanie swoje i Sandhera uważa za prywatną zemstę żydów. Następnie świadek ten przytaczał szereg rozmów, w których rozmaici ludzie wyrażali swe przekonanie o winie Dreyfusa. Demange oświadczył, iż są to plotki; jeżeli wogóle te zeznania należałoby brać na seryo, toby się powinno wezwać na świadków wymienione przez Fleura osoby.

Dreyfus (zapytany przez prezydenta, co ma do oświadczenia na zeznania Fleura): Ja odpowiadam tylko na fakta, nie na kłamstwa. Jeżeli panowie do tego świadka przywiązujecie jakiekolwiek znaczenie, to proszę o zarządzenie odpowiedniego śledztwa.

Dep. Grand-Maison opowiedział, że raz rozmawiał z pewnym przyjacielem swoim Anglikiem Blakerem, który mu powiedział, że niewinność Dreyfusa nie ulega wątpliwości, bo on sam widział pismo Schwarzkoppena, którem stwierdzono, że Dreyfus nie jest winien. Blacker miał mówić także o dokładnych wykazach oficerów francuskich, którzy zajmują się szpiegostwem, jednakże w tych wykazach nazwiska Dreyfusa nie było. Blaker prosił nawet Grand-Maisona, ażeby opublikował te szczegóły, jednakże bez cech autentyczności, cesarz Wilhelm bowiem nie chce być w tę sprawę wmięszany. (Z tegoby wynikało, że Blaker jest osobą pozostającą w stosunkach z cesarzem Wilhelmem). Na to Grand-Maison miał oświadczyć Blakerowi zdziwienie, że zagranica tak bardzo się zajmuje czysto wewnętrzną sprawą Francyi. Po tem zeznaniu świadek zwrócił się do sądu z patetycznem wezwaniem, by uwolnił Dreyfusa jeżeli jest niewinnym, a zasądził jeżeli jest winnym, dalej zaś wyraził twierdzenie, że obrońcy Dreyfusa opierają się na pomocy z zagranicy.

Labori prosił o uzasadnienie tego twierdzenia.

Grand-Maison odpowiedział, że miał na myśli mowę niemieckiego sekretarza stanu dla spraw zagranicznych hr. Bülowa, który powiedział, że rząd niemiecki nie zna ani Dreyfusa ani Esterhazy'ego, że jednak niemieckiemu sztabowi jeneralnemu dobrze jest znany Esterhazy.

Labori. To wcale nie jest nieprawdopodobne.

Świadek Müller opowiadał, że w tym mniej więcej czasie, kiedy Dreyfusa aresztowano, był w Poczdamie i w jednym z pokoi cesarskich znalazł egzemplarz dziennika *Libre parole*, na którym niebieskim ołówkiem po niemiecku było napisane: „Dreyfus został aresztowany“. — Na liczne pytania obrońców świadek ostatecznie dodał, że tak znów całkiem pewny nie jest, czy tam było słowo „aresztowany“, być może bowiem, że notatkę źle przeczytał albo jej nie zrozumiał.

Na tem posiedzenie przerwano i odroczono do dziś rano.

Z izby sądowej.

Kraków 24 sierpnia.

(Lichwiarka.)

Przed tutejszym sądem krajowym karnym stawała dziś Fani Färber, jako oskarżona o trudnienie się zawodowo pożyczaniem pieniędzy i pobieraniem lichwiarskich procentów. Färberowa operowała głównie pomiędzy woźnymi sądowymi. Udzielała pożyczek drobnych, a procent, jaki jej płacono, wynosił 120, a w jednym wypadku doszedł do 220. Wyjątkowo tylko od stałych klientów Fäberowa przyjmował 60 prc. Taka stopa procentowa doprowadzała do ruiny ludzi i tak już ubogich, bo pobierających zaledwie około 30 zł. miesięcznej pensyi.

Färberowa nie przyznaje się do winy i twierdzi, że nie wymagała żadnych procentów, a to, co jej płacono, płacono tylko z dobrej woli, bez przymusu z jej strony. Świadkowie, którzy są zarazem poszkodowanymi, w znacznej części potwierdzili słowa oskarżonej. Dawali jej z dobrej woli pieniądze jako procent, a płacili dużo, bo chcieli i nadal mieć kredyt i względy. Färberowa sama o nie się nie upominała, lecz oni wiedzieli z góry, ile trzeba płacić procentu.

Trybunał skazał Färberową na 6 tygodni ścisłego aresztu. Prokurator radzca Piotrowski wniósł zażalenie nieważności z powodu za nisko wymierzonej kary.

Mały Feljeton.

Pani Annie Neumannowej.

Brawo! a zatem Pani nie chce iść do nieba?
A no, to i ja nie chcę; czegoż więcej trzeba?
Pragnie Pani błyskawic, burz, piorunnych
[grotów....
Jest tego u mnie dosyć! Jestem całkiem gotów!
A Pani, czy gotowa? Jeśli tak, to hura!...
Tylko, że już zapóźno! Już jak noc ponura
Mknie ku nam katastrofa! Już nam dał po nosie
Brat Bełza, choć sam, zaraz, pióro w naszym
[sosie
Umaczał, i pomimo, że mu walka zbrzydła,
Tak ciął, że starym babom poobrywał skrzydła,
Bóg wie za co i po co. Słowem, sprawa krucha,
Stoimy nad przepaścią; niech Pani posłucha:
Powiedziałem, że „gniewu zapłonę zarzewiem,
„I pójdę.... no, gdzie pójdę?... ba, kiedy sam
[nie wiem“.
Teraz już wiem gdzie pójdę; pójdę razem
[z Panią;
A Pani spojrzy łzawo na mnie, a ja na Nią;
Bo publiczność, znudzona naszemi zapały,
Zawoła policyanta i każe w dzień biały
Spakować nam do torby miłosne manatki,
No i wytransportuje nas, precz, za rogatki.
I pójdziemy zgnębieni, wziąwszy się za rączki,
Sypać błyskawicami w pośród leśnej łączki....
A teraz jesień, chłodno, słowik już nie śpiewa,
Żaby skaczą po nogach, rosa kapie z drzewa,
A co krok, to korzenie i jamy i debry....
I reumatyzmu można dostać, albo febry.
Z uwagi więc na koniec rzeczy niezbyt słodk..
Połóżmy (niech się prześpią) serca do gablotki,
Na której, złotym ćwieczkiem niech będzie
[przybita
Deszczułeczka, z napisem: *Comedia finita.*

Zatem, składając Pani setne przeprosiny
Za popełnione i niepopełnione winy,
I całując Jej ręce, płynę w inne strefy.

M. Rodoć.

P. S. Do widzenia w salonach Imć Pani Józefy.

M. R.

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz pozwolił podkomorzemu Ludwikowi Horodyskiemu we Lwowie nosić honorowy krzyż kawalerski Zakonu rycerzy maltańskich. — Minister sprawiedliwości zamianował radzcę rachunkowego z departamentu rachunkowego wyższego sądu w Krakowie Peregryna Kiena starszym radzcą rachunkowym i naczelnikiem tego departamentu.

Seminaryum duchowne w Krakowie. Wczoraj książę biskup Puzyna poświęcił kamień węgielny pod budujący się gmach dla krakowskiego seminaryum duchownego. Budują go przy ulicy Podzamcze u stóp Wawelu.

Od p. Loewenherza, który się osobiście wczoraj do nas zgłosił, otrzymujemy sprostowanie notatki zamieszczonej we wczorajszym numerze *Przeglądu* w tym sensie, że p. Loewenherz od trzech tygodni wcale nie wyjeżdżał ze Lwowa ani pierwszą ani trzecią klasą, że żona jego nie bawi w Karlsbadzie, lecz u dzieci, a nareszcie, że w najlepszych swoich czasach, kiedy mu się najlepiej powodziło, ani sam, ani jego żona nie jeździła pierwszą klasą, a obecnie po swej ruinie majątkowej jeździ tylko klasą trzecią.

Szkoła handlowa w Krakowie. Sprawa szkoły tej, jak się dowiaduje z dobrego źródła *Czas*, została już pomyślnie załatwiona. Szkoła podniesiona zostaje do rzędu szkół wyższych z odpowiednią subwencyą. Statut jej został zatwierdzony. O szczegółach tej sprawy dowiedzą się czytelnicy nasi z artykułu pt. „Rok szkolny 1898/99“, zamieszczonego w dzisiejszym *Przeglądzie*. Z doniesienia *Czasu* domyślać się zatem można, że krakowska szkoła handlowa otrzyma nareszcie prawo publiczności i zarazem tytuł „Akademii handlowej“.

Sanatoryum dla piersiowo chorych w Zakopanem. Ubiegłego tygodnia odbyło się w Dworcu Tatrzańskim walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia dla budowy i utrzymywania tego sanatoryum. Na zgromadzeniu reprezentowanych było 122 udziałów. Zawarto na tem zebraniu umowę z budowniczym p. Beringerem co do budowy sanatoryum. Gmach ma być w przyszłym roku całkowicie ukończony. Cegłę wyrabia się na miejscu z gliny zakopańskiej. Wybrane pod sanatoryum miejsce nadaje się znakomicie dla celów leczniczych i przedstawia wspaniały widok na łańcuch Tatr, rozciągający się wzdłuż południowej jego granicy.

Niebezpieczny ptaszek lwowski. Ubiegłej niedzieli jakiś złoczyńca włamał się do mieszkania urzędnika kolejowego w Wiedniu p. Reicha i skradł mu papiery wartościowe i 200 sztuk starych monet. O kradzieży tej policya wiedeńska zawiadomiła natychmiast wszystkie kantory bankierskie i jubilerów; zawiadomienie to poskutkowało, gdyż tego samego dnia zgłosił się na policyę jeden z jubilerów, donosząc, iż od jakiegoś eleganckiego pana, który zajechał fiakrem przed jego sklep, kupił zbiór starych monet. Policya przekonała się, iż monety te pochodziły z kradzieży u Reicha, zaczęła więc skrzętne poszukiwania za [illegible]. Znaleziono go w restauracyi zwanej „Wenecya wiedeńska“, zabawiającego się przy szampanie z jakąś damą. Wezwano go, aby poszedł na policyę. Wezwaniu temu zadość uczynił, a przesłuchany podał, że się nazywa Adolf Tomański. Policya tymczasem stwierdziła, że przybywał on w Wiedniu pod fałszywem nazwiskiem, gdyż zwie się on właściwie Aleksander Wiktor Michel, liczy lat 22 i pochodzi ze Lwowa, gdzie się urodził. Dalej policya stwierdziła, iż Michel w roku zeszłym w październiku [illegible]. Przy końcu maja br. okradł on kasę wojskową i uciekł. Mieszkał przez pewien czas pod fałszywem nazwiskiem w Baden, Mödlingu i Vöslau, a zeszłej soboty przybył do Wiednia. Jest to nałogowy zbrodniarz. Był on już karany [illegible] razy za kradzież, a nadto stawał przed sądem, oskarżony o sprzeniewierzenie i za fałszywe meldowanie się.

Zaprzeczał on, jakoby dopuścił się kradzieży u Reicha i twierdził, że na pieniądze, skradzione z kasy wojskowej we Lwowie, grał na wyścigach i wygrał kilkaset złr. Zaś owe stare monety znalazł [illegible]. Zostanie odstawiony do sądu garnizonowego we Lwowie.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę gr. kat. katechety w gimnazyum w Brodach z terminem do 10 września. — Namiestnictwo na dwie posady koncepistów sanitarnych w X randze z terminem do 10 września.

Dobry skutek odniosła nasza notatka o braku czujności policyjnej na ulicy Piekarskiej i o skradzeniu tam kanarka. [illegible] policya odszukała złodzieja, wraz z kanarkiem i klatką; skradziony kanarek znalazł się na Zamarstynowie i w tych kilku dniach był już w trzeciej ręce, [illegible]. [illegible] policyi zwrócony został prawnemu właścicielowi. Również i to zaznaczamy z zadowoleniem, że niedawno zapomniana przez policyę górna część ul. Piekarskiej, otrzymała obecnie stały posterunek policyjny.

Samobójstwo i morderstwo. Za Podgórzem, w lasku Wohlfeldów, zamordował 40-letni Antoni Adamowicz, leśniczy z pod Gródka, swoją ukochaną 15-letnią Albertynę Tinc, poczem sam targnął się na własne życie. Powodem morderstwa i samobójstwa było, że rodzice panny nie chcieli zgodzić się na jej związek małżeński z Adamowiczem, więc młodzi ludzie postanowili umrzeć. Przybyli do Podgórza i udali się wczoraj za miasto, aby tam odebrać sobie życie. Panienka pochodziła podobno z dobrej i poważanej rodziny z pod Janowa, i była bardzo piękna. Nieszczęśliwy morderca i samobójca odebrał życie ukochanej dwoma wystrzałami z rewolweru, skierowanemi w skroń i serce. Wystrzały były celne, to też śmierć wywołały natychmiastową. Adamowicz strzelił do siebie, przyłożywszy rewolwer do skroni, lecz tylko poranił się ciężko. Przewiozło go krakowskie pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. [illegible] zdołał on jednak złożyć powyżej opisane zeznanie przed organami władzy co do [illegible] swojego czynu.

Kobiety w zegarmistrzowstwie. W Łodzi powstała prywatna chrześcijańska szkoła zegarmistrzowska dla kobiet.

Z prasy polskiej. Literat warszawski p. Wacław Gąsiorowski otrzymał koncesyę na wydawanie w Warszawie tygodnika literacko-społecznego pt. *Strumień*.

Straszną śmiercią zginął poseł do sejmu dolno-austryackiego, Sauer, w swej majętności pod Wiedniem. Sauer kazał lokomobilę, wprawiającą w ruch maszynę, przeprowadzić z jednej stodoły do drugiej. Maszynista chciał wypuścić parę z kotła, ale Sauer oparł się temu, kazał zaprzęgnąć silne konie i lokomobila poczęła jechać. Nagle skutkiem silnego ciśnienia pary, wentyl wyleciał w powietrze, a konie, [illegible] Sauer [illegible] na ziemię. [illegible]

Romans z Abbas Tumanu. Zmarły niedawno następca tronu rosyjskiego, wielki książę Jerzy Aleksandrowicz żył od kilku lat w morganatycznem małżeństwie z młodą księżniczką mingrelską, która obdarzyła go trojgiem dzieci. [illegible] tajemnicą, o którym [illegible] publiczne milczenie.

Ale beznadziejny suchotnik, pojechał w. ks. Jerzy do Abbas-Tuman na Kaukazie, idyllicznie położonej miejscowości, której wspaniały klimat [illegible] na Riwierze francuskiej lub włoskiej. Zdrowie jego poprawiło się też wkrótce, to też mógł brać udział w zabawach towarzyskich, które na jego cześć urządzał książę Konstanty Oldenburski.

Ten ostatni żyje od r. 1882 w morganatycznem małżeństwie z Gruzinką, Agrypiną Djaparidze, noszącą tytuł hrabiny Czernikow i mieszka na Kaukazie.

Za pośrednictwem hrabiny Czernikow poznał się wielki książę Jerzy z prześliczną młodą dziewczyną ze starej mingrelskiej rodziny książęcej, panną Nakachidze, do której zapałał namiętną miłością; wzajemność uzyskał prawie natychmiast.

Nawet takie osobistości, które zwykle są doskonale wtajemniczone w życie zakulisowe carskiego dworu, nie mogą podać, czy istotnie który z popów dawał im ślub potajemnie. Ponieważ ten byłby ważnym tylko wtedy, gdyby dał na niego swe pozwolenie żyjący podówczas jeszcze ojciec wielkiego księcia, car Aleksander III, przeto wątpićby należało, czy taki ślub wogóle się odbył. Ponieważ jednak car nie chciał zasmucać ostatnich lat skazanego i tak na śmierć syna, przeto za pewnik uważanem być może, iż pozwolenia swego na zawarcie morganatycznego małżeństwa udzielił, a stwierdza to jeszcze i ten fakt, iż Abbas-Tuman wraz z przyległościami podarował wielkiemu księciu i jego potomkom na wieczne czasy jako dar koronny.

Publicznemu uznaniu tego małżeństwa przez cerkiew sprzeciwiła się po śmierci cara Aleksandra III wdowa po nim, carowa Marya Teodorówna. W. ks. Jerzy był oddawna jej ulubieńcem, a liczyła się z możliwością, iż carowi Mikołajowi II nie urodzi się syn i wtedy Jerzy, którego zupełnego wyzdrowienia spodziewała się z całą stanowczością, wstąpi na tron carów.

W. ks. Jerzy tymczasem nie miał wcale tak ambitnych planów, a w pożyciu z wybraną swego serca i dziećmi czuł się tak szczęśliwym, że to, co się działo na świecie, zajmowało go bardzo mało.

Wskutek tego między matką a synem nastąpiło pewne oziębienie stosunków, a carowa-wdowa zwróciła się ze swemi sympatyami do trzeciego syna, obecnego następcy tronu w. ks. Michała.

Nagła prawie śmierć w. ks. Jerzego pozostawia młodą Mingrelkę, która przecież mogła się spodziewać, iż zostanie uznana za prawowitą małżonkę wielkiego księcia, w bardzo przykrem i nie do pozazdroszczenia położeniu.

W sferach dworskich zapewniają, iż car Mikołaj II zabezpieczy jej stanowisko, nadając jej i jej dzieciom odpowiednią rangę i tytuł, oraz starając się o to, aby pod względem materyalnym osierocona rodzina nie ucierpiała nic. Byłby to może najlepszy sposób uczczenia pamięci brata.

Emalia naczyń kuchennych. Tyle nasłuchaliśmy się o szkodliwości źle wybielonych rądli, tyle opowiadano o zatruciu ołowiem, że nareszcie, skoro w użycie weszły kuchenne naczynia emaliowane, można było odetchnąć swobodniej. Zatruwać nas będą w dalszym ciągu starem masłem, margaryną i t. p., ale już co się tyczy ołowiu i miedzi... basta!

Tymczasem profesor Gustaw Alars zwraca uwagę na nowe, grożące ze strony emaliowanych rynek i rądli niebezpieczeństwo. Oświadcza, że i w emalii ołów się znajduje. Ale to mniejsza, jest on bowiem pod postacią tak trudno rozpuszczalną, że można być pod tym względem zupełnie spokojnym. Ale gorszą jest druga okoliczność. Emalia łatwo pęka, oddziela się, a ostre kanciaste kawałeczki, spożyte z potrawami, mogą wywołać przedziurawienie kiszek, zapalenie otrzewnej, wyrostka robaczkowatego i t. p. I rzeczywiście, przeglądając naczynia kuchenne, po niedługiem nawet użyciu, widzimy uszkodzoną emalię.

Przy gotowaniu wody, nigdy to nie nastąpi, ale jeżeli poczniemy topić masło, albo jaki inny tłuszcz, zobaczymy, że emalia pęka i oddziela się w malutkich blaszkach, zwłaszcza w środku rądla, gdzie płomień działa najsilniej. Pochodzi to stąd, że temperatura przewyższa o wiele 100 stopni, a nierówna rozszerzalność żelaza i emalii powoduje gwałtowne ich oddzielanie się od siebie. Do stu stopni, emalia może ową rozszerzalność wytrzymać, wyżej, tylko wyjątkowo dobre naczynia zostają nieuszkodzone.

Nie sądzimy, aby spożyte drobne kawałeczki, mogły być tak bardzo szkodliwe. Są jednak wypadki, że nawet pestka winogronowa wywoływała zapalenie wyrostka robaczkowatego. Widzieliśmy w przewodzie pokarmowym uwięzłe w ścianach kiszek małe drzazgi z trocin, cząstki gipsu i ości, pochodzące z sucharów przygotowywanych z fałszowanej różnemi przymieszkami mąki. Jeżeliby więc można uchronić się od drzazg z naczyń emaliowanych, byłoby to wielce pożądanem. Rada na to: albo wynaleść taką emalię, któraby nie pękała, albo używać naczyń emaliowanych do grzania wody i wogóle do gotowania, do smażenia zaś nie używać.

Sposób na chore drzewa. W dziennikach angielskich ogłoszono sposób, zapomocą którego można drzewom, przesadzonym źle, albo zbyt późno, powrócić życie i zdrowie. Polega on na tem, że ciąwszy jeden z korzeni, nakłada się na niego rurkę kauczukową, dłuższą nieco, niż wysokość drzewa. Rurkę napełnia się całkowicie wodą, najlepiej przegotowaną i koniec wolny tej rurki przywiązuje do wierzchołka drzewa, tak, aby nieco ponad ten wierzchołek wystawał. Woda pod ciśnieniem w rurce wchodzi do korzenia drzewa i wprowadza do niego materyały odżywcze, które naturalnie dążą aż do wierzchołka. Skutek dobry tej manipulacyi widać już po 48 godzinach. W kilka dni pączki poczynają się otwierać i ukazywać listki. Doświadczenia robiono na bukach, śliwach i jabłoniach. Jabłonki, posadzone nieostrożnie, skoro je zaopatrzono w rurki kauczukowe, wszystkie się przyjęły i doskonale rosły. Te zaś, które pozostawiono bez pomocy, rozwinęły się w kilka tygodni później, a sporo z nich uschło. Można więc względem drzew cenniejszych próbować tego sposobu, jeśli drzewo jest chore lub przesadzone w grunt suchy. Tylko w naszych warunkach trzeba brać pod uwagę, czy taki sposób nie będzie za kosztowny.

Elektrofon na balu. Oryginalna nowość zaprowadzoną zostanie w przyszłym sezonie balowym w Londynie: oto p. Booth, dyrektor stowarzyszenia elektrotechnicznego, angażuje pierwszorzędną orkiestrę, której produkcye za pośrednictwem elektrofonu abonować będą mogli wszyscy, urządzający baliki prywatne. Dotychczas zgłosiło się przeszło 400 abonentów, a próba z balową muzyką elektrofoniczną wypadła świetnie. Każdą nutę słychać tak wyraźnie, jakby orkiestra umieszczoną była w salonie. Dzięki elektrofonom, chórki i oddzielne pokoje dla orkiestr balowych staną się zbytecznemi. Aparaty elektrofonu umieszczane będą przy suficie sali balowej.

Ceny w Bayreuth. Jaka drożyzna panuje w Baureuth podczas przedstawienia cyklu oper Wagnerowskich, poznać można z następującego rachunku przedłożonego w „Grand-Restaurant“ trzem Wagnerianom Polakom: za 3 pstrągi 9 marek, za 3 befsztyki 12 marek, za 3 porcye sałaty 4.50 marek, za 2 ogórki 5 marek, za 3 gruszki 4.50 mar., za 2 butelki wina mozelskiego 12 marek, pół butelki Giesshüblera 75 feników, cygaro 2 marki, filiżanka kawy 75 fen. — razem 50 marek 50 fen!

Zmarli. W Zaleszczykach Antoni Żukowski, emer. urzędnik techniczny Wydziału krajowego, żołnierz z r. 1863, lat 58. — W Kissingen Franciszka z Bohdanowiczów d'Oroszeny Simonowiczowa, żona Jakóba Simonowicza, tajnego radzcy i dawnego prezydenta lwowskiego sądu wyższego. Zwłoki przewieziono do Czerniowiec. — We Lwowie Neonela ze Zbudowskich Simenowiczowa, wdowa po gr.-kat. księdzu, lat 40.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +11, w poł. +13 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogoda.

Wiedeń 24 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi zachodniej brzmi: „Tylko miejscami pochmurno i deszcz, temperatura przyjemna“; dla Galicyi wschodniej i Bukowiny: „Pochmurno, deszcz, chłodno“.

Jednemu szydła golą, drugiemu i brzytwa nie chce.

— A gdzie młynarz?

— Poszedł wodę zastawić.

— Szczęśliwy człowiek! Ja to samo chcę zrobić z folwarkiem, a nie mogę znaleźć amatora.

Szczyt skromności. Panna Hermenegilda, osoba bardzo już doletnia, jest tak skromną, iż w swej biblioteczce domowej urządziła dwie przegrody: jedną dla dzieł autorów, drugą na książki autorek. Pseudonimy wątpliwe, których płci panna Hermenegilda nie jest pewną, przechowywane bywają w przegródce osobnej, aż do rozstrzygnięcia wątpliwości.

Literatura i sztuka.

* **Dokładnego słownika** języka polskiego i niemieckiego, wydawanego nakładem M. Perlesa w Wiedniu, wyszedł obecnie zeszyt 13, 14, 15 i 16. Słownik ten opracowywany przez pp. Konarskiego i Inlendera, przy współudziale znanego literata polskiego i niemieckiego prof. dra Alberta Zippera, oparty jest na zupełnie nowej metodzie układania takich słowników i jest nie tylko wyczerpującym ale i w używaniu łatwym, co jak każdemu wiadomo jest bardzo ważną zaletą. Strona zewnętrzna, tj. druk i papier, nie pozostawia nic do życzenia.

Sprawozdanie

Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 24 sierpnia targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 162 sztuk bydła, z tego wołów 136, krów 26. Wszystkie sztuki rozkupili kupcy miejscowi. Towar z paszy płacono po 28 do 31 zł. za 100 kilo żywej wagi. Usposobienie ożywione z powodu wielkiego popytu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 sierpnia.

(Z.). Prąd zwyżkowy, który w ostatnich dwóch godzinach wczorajszych obrotów utorował sobie drogę, uleciał dziś zupełnie. Od pierwszej chwili otwarcia obrotów przeważała mdła tendencya i nie zdołały jej przełamać wysiłki dosyć licznej grupy spekulantów, forsujących haussę kredytów. Właśnie w tych walorach nastała dziś dotkliwa zniżka. Przypisywano ją po części wyrażeniu się dyrektora Zakładu kredytowego Mauthnera, iż trudno pojąć, dlaczego na tle powiększenia kapitału akcyjnego wytwarza się tak wyuzdana spekulacya zwyżkowa, właściwym jednak jej powodem jest to, że wszystko, co żyje, spekuluje tylko na haussę kredytów, a kotrmina wcale się niemi nie zajmuje. Gdy zaś jest pewna równowaga między partyą zwyżkową a zniżkową, wtedy przy prolongacie miesięcznej podaż i zapotrzebowanie wyrównują się do pewnego stopnia — tym razem zaś kontrmina nie potrzebuje wcale kredytów i prawie wszystkie zobowiązania zwyżkowe prolongowane są na wrzesień. — Deprymująco na ogólną tendencyę targu oddziaływa także przesilenie gabinetowe w Prusiech. Pruskie renty spadły dziś $0^1/_2$%. Niestety i nasz targ rent jest zupełnie zdezorganizowany i przedstawia bardzo smutny wygląd. Dziś spadły raptownie obie renty złote, austryacka o 40 ct., węgierska o 35 ct. Do wywołania tak znacznej zniżki wystarczyło wystawić na sprzedaż stosunkowo małą partyę tych rent, bo niespełna za 20.000 złr. Przez całą godzinę nikt nie zgłaszał się o ich kupno i dopiero tuż przed zamknięciem giełdy sprzedano je, ale po kursie tak znacznie obniżonym. Los rent i akcyi kredytowych podzielały także inne walory bankowe i kolejowe i wszystkie obniżyły się w cenie. Akcyom żelaznym posłużyła cokolwiek wiadomość, że hurtownicy na Szląsku pruskim podwyższyli cenę wyrobów żelaznych o 5 marek na tonnie. Akcye fabryki broni w Steyr uzyskały dziś dalszą zwyżkę 5 złr. Węgierskie weksle młynarskie i dziś pojawiły się w znacznej liczbie na targu. Eskontowano je za opłatą 5%. — Stan buraków w całej monarchii poprawił się w ostatnim tygodniu bardzo znacznie i jest nadzieja, że tegoroczna kampania cukrowa nie będzie gorszą od zeszłorocznej. Wedle urzędowych sprawozdań przeciętna waga buraka wynosi obecnie w Przedlitawii 335 gramów, a więc zwiększyła się w ciągu tygodnia o 46 gramów. W roku ubiegłym o tej porze przeciętna waga buraka wynosiła tylko 305 gramów. Natomiast trochę większą była w roku ubiegłym zawartość cukru w burakach, gdyż wynosiła przy końcu sierpnia 12·6%, a obecnie wynosi tylko 11·3%. Na Węgrzech wynosi obecnie przeciętna waga buraka 277 gramów, a zawartość cukru 12·4%. W roku ubiegłym waga wynosiła 266 gramów, a zawartość cukru $14^1/_2$%. Procent zawartości cukru może się jeszcze poprawić, gdyż decydującym dla buraków jest wrzesień.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 383·75, węgierskie 391.50, Anglobanki 151·75, Uniony 309·50, Bankvereiny 271·25, Länderbanki 238 25, Ludwiki 211·20. Czerniowieckie 284·—, Elbethale 257·50. Renta papierowa 100·15, srebrna 100·05, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 117·75, węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·70, 20 frankówka $9·55^1/_2$, marki 11·76, ruble $1·27^1/_2$.

§ **Budapeszt** 25 sierpnia. Stan zasiewów z 20 sierpnia br. Wskutek posuchy ucierpiały: kukurudza, winograd, tytoń i buraki cukrowe. Wydatny deszcz mógłby jeszcze wiele naprawić. W roślinach strączkowych nie było, według ostatniego oszacowania żadnych zmian.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“,

Celowiec (Klagenfurt) 25 sierpnia. We środę wieczorem powtórzyły się tu demonstracye, mianowicie przed pałacem arcybiskupim. Wkroczyła straż policyjna i rozpędziła demonstrantów, aresztując opornych. Następnie zgromadziły się tłumy przed ratuszem, domagając się wypuszczenia aresztowanych na wolność. Wystąpiło wojsko, poczem demonstranci rozeszli się. Około północy zapanował spokój.

Rambouillet 25 sierpnia. Prezydent Loubet przyjmując członków Rady powiedział do nich, że z wielkim smutkiem widzi, jak obłęd powoduje zaburzenia publiczne. Sam mówca jest jednakże przekonany że to niedługo ustanie, gdyż środki przedsięwzięte przez rząd dowodzą, że gotów on jest bronić republiki, jako opiekunki publicznego spokoju, a reprezentanci ludu zechcą zapewne wziąć udział w tem dziele uspokojenia.

Tientsin 25 sierpnia. W Niuczwan wybuchła dżuma.

Paryż 25 sierpnia. Wczoraj usiłowały panie zaopatrzyć Guerina w żywność, policya jednak nie dopuściła do tego. Później przyszło do demonstracyi i bójek na ulicy Lafayette, przyczem aresztowano kilka osób.

Kowno 25 sierpnia. Miejscowość Abeli padła ofiarą ogromnego pożaru, który przeszło 70 rodzin zostawił bez dachu.

Praga 25 sierpnia. Minister handlu baron Dipauli przybył tu wczoraj w południe, odwiedził izbę handlową, niemieckie i czeskie gremia handlowe, giełdę, a w końcu obejrzał budynek poczty i telegrafu, będący w trakcie przebudowy.

Kopenhaga 25 sierpnia. Carowa wdowa, w towarzystwie następcy tronu i wielkich księżnych Kseni i Olgi, przybyła tu wczoraj na pokładzie statku „Gwiazda polarna“. Przybyłych powitał król wraz z rodziną.

Bukareszt 25 sierpnia. Z powodu oficyalnych doniesień o wybuchu dżumy w Astrachanie (zapewne mowa tu o zarazie syberyjskiej „sibirische Pest“, a nie o dżumie azyatyckiej), zamknięto granicę rumuńską od Rosyi celem zapobieżenia zawleczeniu zarazy. Tylko w czterech miejscowościach dozwolono na przekroczenie granicy i po przebyciu bardzo ścisłej obserwacyi. Zarządzono także dziesięciodniową kwarantannę.

Paryż 25 sierpnia. *Matin* donosi, że lekarze du Paty de Clama orzekli, iż nie może on się jeszcze udać do Rennes.

Petit bleu donosi, że przyszło wczoraj w ulicy Chabrol do zaburzeń i bójek, przy czem 12 osób zraniono a 20 aresztowano.

Rennes 25 sierpnia. Na początku rozprawy prezydent J o u a u s t odczytał świadectwo lekarzy, którzy orzekli, iż pułkownikowi Paty de Clam stan zdrowia jego nie pozwala przybyć do Rennes.

L a b o r i postawił wniosek, aby sąd wydelegował przez siebie oznaczonych lekarzy, celem urzędowego stwierdzenia, że du Paty de Clam jest istotnie tak chory.

Przew. J o u a u s t. Uważam to za niepotrzebne, a świadectwo podpisanych lekarzy za wystarczające.

Potem przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków. Pierwszym z nich był dzisiaj dziennikarz Strong R o w l a n d, korespondent dzienników londyńskich, a między innymi także *Observera*, głośnego z rewelacyi na temat sprawy Esterhazy'ego. Opowiadał on, iż dwa razy, w dwóch interviewach mówił z Esterhaz'ym o „bordereau“. Jednym razem Esterhazy zaprzeczył, jakoby był autorem „bordereau“, drugim przyznał, że je napisał. Dalej świadek opowiadał dzieje pertraktacyi pomiędzy *Observerem* a Esterhaz'ym, celem publikacyi dokumentów, znajdujących się w posiadaniu Esterhazy'ego, który razu pewnego w rozmowie z Rowlingiem oświadczył, iż uważa Dreyfusa za winnego i jako tego, który wydał Schwarzkoppenowi 153 dokumentów.

Z kolei odczytano protokół zeznań b. oficera sztabu jeneralnego W e i l a, który wyraził przekonanie, że autorem bordereau jest Esterhazy. W roku 1894 podczas pierwszego procesu Dreyfusa, świadek ten miał rozmowę z Esterhazym o tej sprawie. Esterhazy wtenczas powiedział: Dla mnie nie ulega wątpliwości, że Dreyfus jast niewinnym, to jednakże nie przeszkadza, iż zostanie skazanym, bo jest żydem. (Poruszenie w sali).

Po odczytaniu tego aktu przystąpiono do przesłuchania expertów. Pierwszym z nich był G o b e r t.

Opowiada on, że kiedy mu dano do zbadania bordereau, on zażądał, aby mu pokazano kopertę, w której się ten dokument znajdował, lecz mu tego stanowczo odmówiono. Gobert domagał się także, aby bordereau odfotografowano, ale i temu się oparło ministerstwo. Znawca ten wyraża stanowcze przekonanie, że bordereau zostało napisane przez Esterhazego. Wystarczy porównać listy Dreyfusa z listami Esterhazego — powiada ten świadek — aby nabrać niezbitego przekonania, że bordereau nie pochodziło z ręki Dreyfusa ale z ręki Esterhazego. (Poruszenie w sali). — Rozprawa trwa dalej.

NADESŁANE.

Pogrążona w smutku wdowa składa serdeczne podziękowanie wszystkim znajomym, Przew. Duchowieństwu obu obrządków, którzy bezinteresownie brali udział w tak smutnym obrządku, jakoteż dalszej Rodzinie i Kolegom ś. p. męża mego jak najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Magdalena Krauss,
wdowa wraz z dziećmi po śp. c. k. poczmistrzu w Niżniowie.

Lwów 25 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 00 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 374.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97 30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 20 do 97 90. Pożyczki kraj. 6 proc. 103 00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97 40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93 70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·20.

Wiedeń 25 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·25. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez zmiany 20—20·40.

Berlin 25 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 43·70.

Paryż 25 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·02. Mąki $42^1/_2$.

Frankfurt 25 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 240·80; kolej państwowa 149 30; alpiny 000·00; disconto $193^3/_8$; laura 266·30.

Wiedeń 25 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·37—8·38, na wiosnę 8·70—8·72; żyto na jesień 6·90—6·91, na wiosnę 7·16—7·17; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·05—5·07; na maj-czerwiec 1900 r. 5·14—5·15; owies na jesień 5·55—5·56, na wiosnę 5·80—5·82; rzepak na wrzesień-październik 12·15—12·25; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·25—8·26; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.59—8·60; żyto na październik 6·57—6·58; owies na październik 6·25—6.27; kukurudza na sierpień 4·74—4·75, na maj r. 1900 4·86—4·87; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Do Lwowa z:
przych. o godz.		
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 wrzesnia włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Husiatyna. Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaż dworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i **rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.**

60)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Musimy to uczynić — dodał profesor Colaneri, głośno powtarzając argument, jakim od kilku dni uspokajał swe sumienie.

— Niepodobna zwlekać dłużej — potwierdził doktor, zapalając cygaro, z udaną swobodą, której w sobie nie czuł.

— Przesłany do ministeryum raport jest dla mnie bardzo nieprzychylny — półgłosem rzekł Colaneri. — Mam wielu nieprzyjaciół zwłaszcza wśród młodzieży, której odmówiłem egzaminu. Rozumiesz? Przez zemstę zadenuncyowali, że sprzedałem dziesięciu studentom tematy egzaminowe; wymienili nawet nazwiska.

— Skąd mogli dowiedzieć się o nich? — zapytał lekarz.

— Zmiłuj się, mam tylu nieprzyjaciół!... Dyrektor złożył raport straszny... Jestem zagrożony...

— Dymisyą?

— Gorzej, bo procesem.

— Cóż znowu?

— Nie wiesz, ilu mam wrogów! Niebezpieczeństwo grozi mi straszne, bo jak przekonam o swej niewinności?

— Rzeczywiście sprzedałeś tematy? — zapytał lekarz.

— Za bagatelę. Zresztą egzamin jest wogóle tylko komedyą.

— Jeżeli wytoczą ci proces, to będzie rzecz brzydka.

— Będę zgubiony. Musimy na ten raz wygrać i do tego grubo. Rozumiesz? To konieczne, w przeciwnym razie będę zgubiony! Jeżeli wytoczą proces pozostanie mi rewolwer... Musimy wygrać!

— Tak jest, musimy wygrać. Nigdy jeszcze tak źle nie było ze mną, jak teraz. Ojciec sprzedał wszystko; brat, zamiast po ukończeniu służby wojskowej wrócić do domu, zaciągnął się do karabinierów. Siostra nie wychodzi za mąż, nie ma pieniędzy i zmuszona jest szyć suknie włościankom bogatym. Przepuściłem wszystko, co posiadaliśmy. Długów mam po uszy.. Ojciec studenta, który podpisał weksel, chce skarżyć mnie o oszustwo... Musimy wygrać koniecznie, bo inaczej zginęlibyśmy. Jestem zrujnowany więcej, aniżeli ty...

U drzwi jęknął dzwonek.

— Może to on? — zapytał Colaneri z lekkiem drżeniem w głosie.

— Nie — odrzekł Trifari. — On przyjdzie później, gdy zbierzemy się wszyscy.

— Kto go przyprowadzi?

— Cavalcanti.

— Więc nie domyśla się niczego?

— Niczego.

— I duch go nie ostrzega?

— Widocznie, że duch nic nie może przeciw fatalizmowi, bo nic nie mówi...

Zadzwoniono znowu.

Trifari otworzył drzwi i wpuścił adwokata Marzano.

Przybyły był zmienionym do niepoznania. Zestarzał się, zżółkł, posiwiał jeszcze więcej; był smutnym, jak gdyby wszelka nadzieja na zawsze uleciała z jego duszy.

Wszedł i westchnął.

Był przemoknięty, po płaszczu jego spływała woda, mokre ręce drżały.

Usiadł, nie przywitawszy się i pozostawiwszy na głowie naciśnięty po uszy kapelusz. Oparł brodę na gałce laski i pogrążył się w zamyśleniu, nie słuchając rozmowy doktora z profesorem.

Po kilku minutach, przejęty tą samą co i oni troską, zapytał:

— Czy przyjdzie?

— Przyjdzie na pewno — odrzekł Trifari.

— Nie domyśla się niczego?

— Niczego.

— Ci panowie widzą wiele, lub nic nie widzą...

Trifari, usłyszawszy pukanie do drzwi, wyszedł naprzód do drugiego pokoju, skąd przyniósł kilka krzeseł i ustawił je naokoło stołu.

Do pokoju weszli Ninetto Costa i don Crescenzo, dyrektor kantoru loteryi przy ulicy del Nunzio.

Agent giełdowy utracił całą swoją elegancyę. Miał na sobie skromną marynarkę ranną, paltocik jasny i czarny satynowy krawat ze szpilką ordynarną.

Wraz z elegancyą zniknął z jego twarzy uśmiech szczęśliwego człowieka, odsłaniający jego piękne zęby białe.

Nie ryzykował już, nie grał, gdyż nie miał za co i stracił odwagę. Wysilał swój rozum już tylko na to, by nakłonić do cierpliwości swych wierzycieli, którzy mu jeszcze wierzyli nieco — bądź dlatego, że był znanym na giełdzie, bądź że ojciec jego pozostawił po sobie pamięć człowieka uczciwego, bądź wreszcie, że tak mu się wiodło, iż wierzono w jego szczęście; lecz on czuł, że katastrofa była nieuniknioną, że wkrótce nie będzie mógł płacić nawet procentów od długów i że jego nazwisko stanie się wkrótce synonimem bankruta.

Wyrzekł się wszystkiego: domu zbytkownie urządzonego, powozów, kochanek kosztownych, podróży, obiadów wytwornych, garniturów angielskich — lecz wszystkie te ofiary nie posłużyły już do niczego. Nie posłużyły, bo rak trawiący jego łono nie został wycięty, bo nieszczęśliwy, owładnięty szałem, z zamkniętemi oczyma kroczył ku przepaści.

Przybyły z nim don Crescenzo, mężczyzna o pięknej i pogodnej twarzy, z czarną, starannie utrzymaną brodą, również zaczynał objawiać ślady obłędu.

Wskutek ciągłego obcowania z graczami, trawiąca ich gorączka — jak zdarza się niekiedy, gdy dotykamy rąk ciepłych — udzieliła się i jemu. Zaczął więc od udzielania kredytu graczom, nie mogąc odmówić ich prośbom rozpaczliwym.

Jak tu się oprzeć błaganiom takiego Ninetta Costa, doktora Trifari, profesora Colaneri, stanowczym obietnicom margrabiego Cavalcanti?

Z początku udzielał im kredytu od piątku do wtorku — dnia, w którym przygotowywał rachunki i pieniądze, w celu wniesienia ich w środę do kasy państwowej, a oni wypłacali mu się akuratnie; lecz z czasem, po wyczerpaniu wszelkich źródeł, zwracali mu tylko część należności, lub nie płacili wcale — i don Crescenzo, bojąc się o swą kaucyę, poręczał za nich funduszami własnemi.

Gracze, nie mając odwagi zjawiać się z rękami pustemi, przychodzili wtedy, gdy znowu zdobyli trochę pieniędzy; spłacali część długu, a za resztę grali.

Jeden z nich, mianowicie baron Lamarra, syn kamieniarza zbogaconego, zniknął z horyzontu. Zadłużył się na dwa tysiące lirów u don Crescenzo, który, nie widząc go przez kilka tygodni, udał się do jego domu. Lecz zastał tylko baronową, oburzoną w najwyższym stopniu z powodu, że mąż jej sfałszował podpis jej na wielu wekslach, które musiała płacić, nie chcąc uchodzić za żonę fałszerza. Podała prośbę o separacyę z mężem, który uciekł z domu i nie dawał o sobie znaku życia.

Don Crescenzo, utraciwszy dwa tysiące lirów, przysiągł sobie, iż nikomu więcej nie pożyczy ani grosza. Ale chociaż dłużnicy jego od czasu do czasu spłacali należności sumkami drobnemi, to przecież miał na pożyczkach jeszcze do ośmiu tysięcy lirów, a nadzieję odebrania niewielką: ośm tysięcy lirów, to znaczy wszystkie oszczędności z wielu lat.

Z drugiej strony — nie mógł zbyt naciskać swych dłużników, gdyż wiedział, że wszystkie ich źródła zostały wyczerpane. Z tego powodu zaczął interesować się ich grą, pragnął dla nich wygranej, by odebrać swoje oszczędności, tak nierozsądnie pożyczone marnotrawcom; pilnował ich więc, ażeby nie grali w kantorze innym.

Z tego również powodu don Crescenzo wiedział o zebraniu graczy i ich planie tajemniczym, którego przed nim nie ukrywali. A chociaż łączyła go z don Pasqualino przyjaźń sekretna, prawie wspólnictwo, milczał jednak o zamiarach graczy.

Było ich już pięciu zebranych naokoło stołu.

Wszyscy byli zamyśleni i milczeli.

Niektórzy, siedząc z pochylonemi głowami, paznogciami na stole rysowali arabeski; inni spoglądali na zadymiony sufit, na który lampka naftowa rzucała kółko światła.

— W Rzymie wypłacono siedmset tysięcy lirów — rzekł don Crescenzo, pragnąc przerwać milczenie.

— Szczęśliwi, szczęśliwi! — odrzekło mu kilka głosów.

— Jeżeli nasz zamiar uda się — szepnął Colaneri — to rząd wypłaci w Neapolu trzy do czterech milionów.

— Musi się udać! — zawołał Ninetto Costa.

— Na ten raz urna będzie pod rozkazami — mistycznie wyraził się adwokat Marzano.

Ktoś zapukał do drzwi po cichu, jak gdyby strach osłabił jego palce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.